

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rosznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Od wydawnictwa.

Od dnia 23 września b. r. roz-
szerzyliśmy znacznie rozmiary
„Słowa Polskiego“

bez podwyższenia prenumeraty.

Numer popołudniowy obejmuje odtąd
stałe półtora arkusza, t. j. 12 stron,
o 4 stronie więcej, niż dotychczas.

W ten sposób, licząc razem z nume-
rem porannym, otrzymują czytelnicy codzien-
nie pełne dwa arkusze druku.

Dawać będziemy codziennie cztery fej-
letony, między nimi trzy powieści,
dwie oryginalne, pochodzące z pióra najlep-
szych współczesnych autorów polskich i je-
dną tłumaczoną.

Pomnażamy liczbę stałych rubryk
w piśmie, ażeby czytelnika utrzymać w cią-
głej świadomości zarówno wypadków polity-
cznych, jak i wszelkich objawów życia i po-
stępu w Polsce i wśród obcych, we wszyst-
kich jego dziedzinach.

Powracamy też do dawnych Tygo-
dników zawodowych, które miały
wielkie uznanie naszych czytelników. Dawać
będziemy Tygodniki: literacko-artystyczny,
społeczny, pedagogiczny, sanitarny, rolniczy,
przemysłowy, przyrodniczo-techniczny, finan-
sowo-handlowy, administracyjny, asekuracyj-
ny, kolejowy.

Zapewniliśmy sobie współpracownictwo
najlepszych sił publicystycznych, literackich
i naukowych i korespondencye stałe
z wszystkich większych ognisk w Polsce i
zagranicą.

Staramy się w ten sposób postawić pi-
smo nasze na poziomie współczesnych wy-
magań, ażeby w pełnej mierze uczynić za-
danie potrzebom umysłowym czytającego ogó-
łu polskiego, odzwierciedlać wiernie coraz
silniej pulsujące życie narodowe i społeczne
i tą publicystyczną pracą według sił przyczy-
niać się do wielkiego dzieła narodowego od-
rodzenia.

Cena prenumeraty niezmie-
niona — jak w nagłówku.

O marszałkostwo.

Mianowanie marszałka krajowego jest według
statutu krajowego prerogatywą korony. Statuty kra-
jowe, które wydane zostały razem z ustawą o re-
prezentacji państwa w r. 1861, były w tem posta-
nowieniu konsekwentne — gdy bowiem prezydenta
Izby poselskiej Rady państwa mianował wówczas
cesarz, nie było można Sejmom krajowym nadać
prawa wyboru przewodniczącego, skoro się tego prawa
nie dało centralnemu ciału reprezentacyjnemu. W no-
wej konstytucji, z grudnia 1867, postanowienie po-
wyższe uległo zmianie — Izba poselska otrzymała
prawo wyboru swego prezydium. Co do Sejmów jed-
nak pozostał dawny stan rzeczy — marszałek jest
dotąd, jak przed 40 laty, mianowany przez cesarza.
Wnosił wprawdzie śp. Kornel Krzeczunowicz w r.
1868 zmianę statutu krajowego, przyznającą
Sejmowi prawo wyboru marszałka, ale wniosek ten
nie został przez Sejm zatwierdzony. Od
tego czasu sprawa ta nie została więcej poruszona.
Powszechna była opinia, że gdyby Sejm taką zmi-
anę statutu uchwalił, nie otrzymałaby ona sankcji.
Motywowano to okolicznością, że marszałek krajowy,
jest nie tylko przewodniczącym Sejmu, jak prezydent
Izby poselskiej w Wiedniu — ale, że równocześnie
jest on kierownikiem Wydziału krajowego, więc sze-
fem władzy, co ma rzekomo uzasadniać przyjętą
w statucie krajowym zasadę nominacji. A chociaż
analogia prezydentów miast Lwowa i Krakowa i pre-
zesów Rad powiatowych, którzy są wybieralni a ty-
lko przez koronę zatwierdzani — bardzo ten argu-
ment osłabia, to jednak można było uwzględnić przez
oddzielenie przewodnictwa w Sejmie od przewodni-
ctwa w Wydziale krajowym. Wtedy pierwszy mógł-
by być wybierany przez Sejm — drugi mianowany
np. z wybranego przez Sejm ternu, albo z grona
wybranych z całego Sejmu czterech — zamiast do-
tychczasowych trzech — członków Wydziału krajo-
wego. Bądź jak bądź — jest rzeczą zupełnie anor-
malną, żeby ciało reprezentacyjne tak wielkiego zna-
czenia, jak Sejm krajowy, ciało, mające część wła-
dzy ustawodawczej, pozbawione było tego prawa,
które służy wszystkim konstytucyjnym ciałom repre-
zentacyjnym od najwyższych do najniższych — pra-
wa wybierania sobie tego, który ma kierować jego
obradami. Jeżeli do czego, to do tej funkcji konieczne
jest zaufanie, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej
bardzo znacznej większości członków zgromadzenia,
którego obradami kierować, ewentualnie pewną wła-
dzą nad członkami wykonywać ma jego prezydent.
Na braku zaufania do przewodniczącego mogą obra-
dy utknąć a porządek ich i powaga znacznie ucierpieć.

*

Gdyby Sejm wybierał marszałka, nie ulega
wątpliwości, na kogo by padł wybór. Wystarczy przy-
pomnieć, jak Sejm w ostatniej sesji sześciolecia że-
gnał się z marszałkiem Badenim, jak go żegnali pre-
zesi Rad powiatowych. W nowym Sejmie z pewno-

ścią nie zaszłaby w tym kierunku zmiana — wybór
Badeniego byłby prawie jednogłośnie. Czy wówczas
upierałby on się przy swojej rezygnacji tak stano-
wczo, jak to czyni obecnie? Psychologicznie rzecz
biorąc — sądzimy, że nie.

Ale daremnie nad tem się obecnie zastanawiać.
Z chwilą, gdy stało się już powszechnie i niewątpli-
wie wiadome, że Stanisław hr. Badeni marszałkostwa
na następne sześciolecie nie przyjmie — zaczęto z
wszystkich stron zapewniać, że następcą jego nikt
inny nie będzie, tylko Andrzej Potocki. Powszechnie
przekonanie, że tak będzie, brali niektórzy za dowód,
iż kraj sobie tego życzy. Tymczasem jak zbyt
często u nas się dzieje — było to tylko wpływem
tej pewnej bezwładności, która każe milcząco i bez
protestu przyjmować to, co już jakoby z góry jest
postanowione. Skorzystały z tego usposobienia organa
konserwatywne. Czego chciały, przedstawiały jako
już dokonane — a gdy opinia przyjęła to przeważnie
milczeniem, uznały to milczenie jako zgodę a nawet
zyczenie kraju. Czas już eskontował to nawet —
wypisując mniemanemu nominatowi panegiryki, z któ-
rych on sam mógł się śmiać w najlepsze.

Okazało się jednak, że ta pewność jeszcze
wcale pewnością nie była. Pogłoska o powołaniu i
wyjeździe do Wiednia, okazała się mylną. Nie na-
dwór cesarski, ale na polowanie w Karpatach w to-
warzystwie arcyksiążęciem wyjechał hr. Potocki pro-
sto z pierwszego posiedzenia Zjazdu przemysłowego,
który go jako przyszłego marszałka prozosem swym
wybrał i już na następnym posiedzeniu swego pro-
zesa nie oglądał. Natomiast prezes Koła polskiego
p. Jaworski, został powołany do Wiednia, gdzie się
spotkał z p. namiestnikiem Pinińskim, a powodem
powołania tego była sprawa marszałkostwa. Według
wiadomości z Wiednia, kandydatura hr. Potockiego
jest zachwiana, największe szanse ma podobno ks.
Andrzej Lubomirski.

Nie potrzebujemy zapewniać, że żadna z tych
kandydatur, a tak samo i trzecia, o jakiej mówiono,
p. Dawida Abrahamowicza, nam nie dogadza. Wszy-
scy trzej są konserwatystami czystej krwi — repre-
zentowaliby w Sejmie i Wydziale krajowym kieru-
nek bardzo konserwatywny. Ale wiemy, że w obec-
nej sytuacji inaczej nie będzie. Wobec tego zaś są-
dzimy, że najwięcej uznania w Sejmie i w kraju zna-
lazłaby przecież nominacja ks. Andrzeja Lubomir-
skiego. A to z tej prostej przyczyny, że najmniej
z wszystkich trzech jest on partyjnie zaangażowany,
że jest najmniej koteryjny. Hr. Potocki od pier-
wszej chwili, jak się zaczął życia publicznego od-
dawać a raczej jeszcze, jak się do niego zaczął
przysposabiać, był zdeklarowanym członkiem koteryi
Czasu, wszystkimi osobistymi i politycznymi wę-
złami najściślej z nią złączony. Tkwi on w niej tak
głęboko — że musiałby być człowiekiem wielkiego
hartu i energii, żeby te kajdany koteryjne potrafił
jako marszałek potargać. Takim zaś nie okazał się
wcale w dotychczasowym swym działaniu. Jeżeli się
sprawdzi wiadomość o zaniechaniu jego kandydatury

SEWER.

Kraków, 23 września.

Nagle, a jednak nie niespodziewanie dla bliź-
szych znajomych, eicho i szybko, by tem bardziej
rozdzierającą, w sercach zostawić ranę, zeszedł ze
świata Sewer...

Piszę te słowa, a trudno mi w nie uwierzyć.
Od roku blisko wiedzieliśmy o śmiertelnej chorobie,
nurtującej jego organizm, a myśl nie mogła się z nią
oswoić; przed chwilą, po raz ostatni pochyliłem głowę
nad tem ramieniem dzielnym, które niegdyś
dźwigało oręż przeciw wrogowi narodu, które do
ostatniej chwili dzierżyło pióro, jako oręż kultury
narodowej, które wyciągało się do nas z taką mi-
łością i serdecznością po raz ostatni... po raz osta-
tni... a dusza cała cofa się, nie może powtórzyć,
nie może uprzytomnić sobie, że Sewer nie żyje...

W ostatnią środę, 18 bm., przyjechał z Dołęgi.
Przyjechał odmłodzony. Patrząc na czerstwą, ogo-
rzałą jego twarz, na błyszczące oko, na całą postać
prostą, szczupłą, ale krzepką, jakby nie przy biurku
spędził większą część życia, lecz na koniu i w obo-
wie, słuchając jego słów, tryskających życiem, wer-
wą, tym specjalnie Sewerowskim dowcipem, który
go czynił jedną z najcharakterystyczniejszych i naj-
świetniejszych postaci współczesnego Krakowa —

zapominało się o smutnej tajemnicy, wiążącej jego
przyjaciół, o chorobie nieublaganej.

Był zdrów, wesół, z całym ożywieniem mówił
o dwóch wyłączone zajmujących go przedmiotach:
o ostatniej swej sztuce i o podróży do Włoch. Przy-
wiózł bowiem ze wsi nową sztukę teatralną w 3
aktach: „Duch czasu“ i rękopis, przeznaczony dla
dyrekcyi teatrów warszawskich, odczytywali znajomi,
dysputowali, krytykowali. Podniecał się przy tem,
zapalał, w wirze debaty rzucał słowa-iskry, jak naj-
młodszy z nas, a mądre wytrawnością człowieka,
który istotnie po sześćdziesięciu kilku latach żywota
przed grobem stoi. Wprowadził do ostatniej swej
sztuki postać młodej dziewczyny, która jest gotowa
oddać swą rękę ukochanemu, jeśli ten pozbedzie się
majątku... miliona... i sam — człowiek tylko dziel-
ny — do niej przyjdzie. Na zarzut, że takie posta-
cie nie istnieją, odpowiadał z całym zapalem niepo-
prawnego idealisty, wierzącego w szlachetne struny
duszy ludzkiej; na zarzut, że miliona szkoda, jest
bowiem bronią w walce o nasze cele, odpowiadał
z dumą artysty, odrzucającego szczydła — choćby
złote, z przekonaniem indywidualisty, wierzącego
tylko w osobistą dzielność, w jednostkową inicjaty-
wę, energię, hart, nie w filantropię.

Snuł wspaniałe obrazy — wizye nowych ludzi,
nowego pokolenia, które tylko duszą i ramieniem
własnym, wolne od zmateryalizowania lub dekadent-
yzmu, sprowadzi odrodzenie. Pokolenie owo — to
„Duch czasu“. Jemu poświęcił ostatnie technienie,

z wiarą w nie i nadzieją — i ono mu tego nie za-
pomni!

Snuł swe fantazyje artystyczne, a małżonka
czcigodna, nieodłączna towarzysząca uczuć i myśli,
dobry duch jego żywota — dziś wdową już okryta
szatą — spoglądała nań z boku, z tą serdeczną
troską w oku, aby wzruszenie mu nie zaszkodziło,
z tą niezrównaną kobiecą delikatnością, umiejącą
różę — choćby krwią serca skropioną — rzucić nad
przepaść, odwracała tok rozmowy, prowadziła myśl
jego rozognioną w gaje cyprysów i pinii, w miasto
lagun i gondoli, lazuru i piękna nieśmiertelnego...
przyrzekając tam wyczerpanemu podczas
feryj mózgowi, spoczynek sercu, które tyle kochało.

Dziś Sewer spoczywa w trumnie...

Tak trudno — tak trudno z tym faktem się
oswoić!

Śmierć ta — to cios dla literatury, która tra-
ci jednego z najprawdziwszych swych artystów, ar-
tystę nawskróś indywidualnego, obdarzonego takim
bogactwem temperamentu, wrażliwości na piękno we
wszystkich formach, takim bogactwem idei kultur-
nych a zarazem narodowych w najszlachetniejszym
znaczeniu słowa, że wznosi się wysoko nad poziom
literatury naszej powieściowej, jako gwiazda talentu
i sztandar idei. Cios ten niezmiernie jednak nie da się
zatrzeć w sercach tych, którzy kiedykolwiek do Se-
wera zblżyli się osobiście. Autor, a jeszcze więcej
człowiek, był w Krakowie siłą dobroczynną, punktem
centralnym dla wszystkich dobrych ruchów „Młodej

ty — będziemy to uważali jako wypadek pomysłny.

Po zjeździe przemysłowym.

II.

Warunki bytu i rozwoju przemysłu krajowego.

Jeszcze nigdy z równą siłą nie odezwał się głos przekonania, że kraj posiada naturalne warunki przemysłu, że w ręku jego sporo kompetencji i mocy, by i warunki polityczne przestały być wrogimi dla przemysłu krajowego, przeciwnie by mu służyć mogły.

A nie był to wcale głos wiary, ani dyktowały go pobożne życzenia, czy lekkomyślny optymizm. Ogromny kraj o wielkiej produkcji rolniczej, która może i powinna być daleko większą, o produkcji leśnej sześciu milionów sześciennych metrów, o produkcji bydłowej, którą można podwoić, potroić — o produkcji ropy, dającej już 21 milionów koron, o monopolu wosku ziemnego, o monopolu cynku, o olbrzymiej konsumpcji własnej przemysłu metalowego, spożywczego, tekstylnego — o półmilionowej ludności do wyżywienia, odziania, opatrzenia we wszystko, co człowiek cywilizowany, czy do cywilizacji przecierającej oczy, potrzebuje — o milionach rąk do pracy i na eksport — to jest kraj, w którym przemysł powstać musi i może.

Przecież to jest kraj, z którego żyje szereg innych krajów austriackich, z którego ssie i pije żywotne soki od strzyżdziesiąt lat prawie, z którego wyciągał miliardy swego bogactwa szereg sąsiednich prowincji austriackich przemysłowych, butnych dziś swą materjalną i kulturalną potęgą, milionami siły podatkowej, którą w gruncie rzeczy płaci — Galicya.

Zjazd przemysłowy nie mówił, że „powinniśmy mieć“ przemysł, ale że go mieć możemy. Powiedział nawet, że go już zaczynamy mieć, że w Galicyi zaczęło się już uprzemysłowienie, a byle kraj zrozumiał, co się z rozwojem przemysłu wiąże, byle z całą samowiedzą wziął się do celu, to usunie przeszkody i przemysł się rozwinię.

Zjazd przemysłowy stanął przedewszystkiem na tem stanowisku, że skoro naturalne warunki są, trzeba się przypatrzeć sztucznym, tym, które zależą od stosunków prawnych, państwowych, polityki ekonomicznej. A wypik był wcale korzystny.

To też jeszcze nigdy z równą siłą nie upominał się przemysł o swoje prawa do bytu, do opieki kraju i państwa, do poczesnego miejsca w życiu społeczeństwa, w jego programie publicznym, ekonomicznym, społecznym, kulturalnym, jeszcze nigdy przemysł nie wypowiedział z równą siłą, że jest i musi być uznany za pierwszorzędny czynnik narodowego odrodzenia.

Po raz pierwszy stanął przemysł krajowy przed krajem, nie, żeby zebrać akcyi humanitarnej dla „ginącego“ przemysłu domowego, czy uędzy rękodzielniczej, nie, żeby inaugurować filantropijne stowarzyszenia dla popierania „własnego“ przemysłu, ani patriotyczną akcyę, by ludność kupowała

tylko „swoje“ wyroby, — ale, żeby wykazać, że na warunki życia, wielkiego rozwoju, w sobie, w kraju, w przyrodzie, w ludności, że może wyjść z powiązków, że może objąć mnóstwo gałęzi produkcji, które dotąd są monopolami zagranicy, że może otworzyć źródła dobrobytu — byle kraj dał się przekonać i uwierzył, byle zrozumiał, że to warunek odrodzenia całego kraju, byle sprawę przemysłu zaczął traktować poważnie, według prawideł nauki, doświadczeń całego świata, — byle wyszedł z naiwności, sentymentalizmu, maskinerii środeczków, i postawił przemysł w rzędzie pierwszorzędnych czynników przyszłości kraju.

Więc Zjazd udowodnił szeregiem referatów i rozpraw, że skoro przyrodzone warunki są, to nie jest utopią żądać od kraju, by się zajął sztucznie. Program Zjazdu objął też wszystkie dziedziny polityki ekonomicznej, krajowej, komunalnej czy państwowej, wszystkie pola zbiorowego działania, by usuwać przeszkody, wpływać na kształtowanie się stosunków, w których ma się przemysł szepić i rozwijać. A musiało wyjść na jaw, w których dziedzinach więcej od nas samych, a w których mniej od nas zależy.

Nie będziemy tu rozwodzić się nad wszystkimi wynikami referatów i narad co do warunków przyrodzonych. Pierwszorzędne miejsce zajęła sprawa siły motorycznej, kraju, o którym się do niedawna mówiło, że jest „krajem bez węgla“. Szereg referatów podjął kwestję u podstaw.

Wielkiej doniosłości jest referat p. Bartoneca „o pokładach węgla w Galicyi“, który Zjazdowi dał więcej, niż wyniki badań geologicznych i górniczych, Blauth mówił „o znaczeniu torfu w przemyśle“, Horoszkiewicz w ogóle „o źródłach energii dla motorów przemysłowych w Galicyi“ — dr. Roszkowski „o zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“.

P. Bartonec oblicza przestrzeń węglonośną Galicyi, jako część wielkiego śląsko-morawsko-polskiego zagłębia węglowego na 1.300 kilometrów kwadratowych, a nie idąc głębiej niżej 1.000 metrów, dochodzi do zapasu 36 miliardów ton węgla, z czego 18—21 miliardów do eksploatacyi. Podnosząc więc dzisiejszą produkcję z 13 milionów cetnarów metrycznych na 200 rocznie, ma Galicya zapasu na przeszło 900 lat!

Blauth wykazywał przyszłość i znaczenie 200.000 morgów torfowisk dla przemysłu, Roszkowski dopominał się zajęcia się siłami wodnymi, których znaczenie kolosalnie rośnie z elektrotechniką — podniesiono znaczenie ropy naftowej, odpadków i benzyny dla przemysłu — a trzeźwy pogląd wykazuje, że Galicya, kto wie, czy nie posiada najkorzystniejszych warunków motorycznych dla przemysłu. Nie wolno zrosnąć zapominać o doniosłości dróg wodnych, które już do lat dziesięciu powinny dla zachodniej Galicyi udostępnić krajowy, czy śląski węgiel dla przemysłu.

O warunkach produkcji surowej dla całego szeregu gałęzi przemysłu, który może się kolosalnie rozwinąć lub powstać, mówić tu nie będziemy. Obrady Zjazdu udowodniły, że i warunki zbytu w kraju o własnej olbrzymiej konsumpcji, są nawet dla gałęzi przemysłu, w których przyszłość się naj-

mniej wierzyło (n. p. metalowy, maszynowy) bardzo znaczne. Szereg gałęzi przemysłu ma gotowego konsumenta w kraju i w sąsiednich prowincjach dla nas otwartych, inne powstały u sąsiadów, żyjąc z naszego surowca, i tylko odmiana polityki ekonomicznej, a winna powstać u nas.

O niektórych przemysłach istniejących już w kraju, kraj prawie sam niewie, a powstają one cicho, ciągle choć powoli. Więc nie tylko harde, ale i prawdziwe były słowa prezesa krakowskiego komitetu p. Zieleniewskiego: „Absolutnie nieprawda, jakobyśmy musieli w tym stopniu, jak się to dzisiaj dzieje, pokrywać nasze potrzeby zagranicą“.

Więc może być w kraju przemysł, byle polityka ekonomiczna kraju, autonomii, państwa była inną. Byliśmy w ogóle mieli własną politykę ekonomiczną co do przemysłu, byleśmy z całym egoizmem wyzyskali wszystkie nasze kompetencye, wpływy i możliwości materjalną. Byliśmy chcieli mieć przemysł.

O mocy w naszym ręku, o rozmiarach naszej kompetencyi politycznej, jej doniosłości i granicach w kraju i państwie, na podstawie wyników Zjazdu — powiemy jutro.

Przegląd polityczny.

(k. s.) Dekret hiszpańskiego ministra wojny, oznaczający liczbę rekrutów w tegorocznym poborze na 80.000 ludzi, a podpisany już przez królową, wywołał ogromne niezadowolenie. Na kilka miesięcy przedtem zawiązało się towarzystwo ojców, które postawiło sobie za zadanie, zmniejszyć liczbę młodych ludzi, pociąganych rok rocznie pod broń. Wspomniany więc dekret był iskrawą, która padła na gotową już minę niezadowolenia. Obecnie odbywają się meetingi i syją się mowy po wszystkich większych miastach hiszpańskich. Zebrania te, uchwalają rezolucje, w których potępiają nie tylko dekret, ale ministrów, wojsko, rząd itp.

W miarę, jak zbliża się termin upełnienia młodocianego króla Alfonsa XIII. w (marcu 1902 r.), zarysowuje się coraz wyraźniej na horyzoncie politycznym nowa partya rządząca z nową „trójką polityczną“ na czele. W skład tej ostatniej wchodzi pp. Lopez Domingez, Romero Robledo i Tetuan. Dotychczasowa ich akcyja polega na kopaniu dołek pod Silvellą i Sagastą, którzy powinni ustąpić i zniknąć z widowni, ponieważ — jak już dawno powiedział Canovas del Castiglo — z nastaniem nowego monarchy powstają nowe partye. „Rodzący się“ premierowie zapowiadają, że chcą stać na gruncie liberalnym i demokratycznym, a rola ich główna będzie polegała tylko na przeszczepianiu na ten ostatni, tego, co już istnieje. W imię postulatu „aby uczynić zadość wszystkim usprawiedliwionym żądaniom“, stawiają oni na pierwszym planie reorganizację wojska, floty i wszystkich gałęzi administracyi państwa. W kwestyi Marocca stają na *status quo*, polecając w polityce zagranicznej dążenie do zbliżenia wszystkich interesowanych w tym względzie państw.

W Katalonii przebąkują o bliskim powstaniu karlistów, które, zdaniem *El Liberala*, posłuży tylko rządowi za pretekst do zawieszenia konstytucyi.

Polski“. Tylko bez jednostronności, ciasnoty zdyskredytowanego tego wyrazu. Dom Sewerów był w Krakowie tem ogniskiem towarzyskiem, w którym zbiegały się wszystkie najszlachetniejsze aspiracye i ambicje młodego pokolenia, do którego ciągnęły z daleka i z bliska, by w jego promieniach dojrzeć i jaśnieć. Tu codziennie popołudniu zbierała się cała młodzież literaturna i sztuka, krakowska i przejezdna, aby wymieniać myśli, plany, uczucia. Kogo tu nie było — i kto z tej atmosfery czystej i podniosłej, a jednak tak prostej i milej, wychodził bez natchnienia dobrego! Tu śp. Asnykowi rozwiązywały się zamknięte zwykle usta i ośniewały poezją i myśli bogactwem. Tetmajer i Przybyszewski, Lutosławski i Reymont, Kotarbiński i Szymański, Górski i Wypsiński, młodzi, najmłodszy, wszystko tu się garnęło, spotkało się z Włodzimierzem Tetmajerem i Malczewskim, Wyczółkowskim i Stanisławskim, z artystą, publicystą, uczonym warszawskim, który wpadał, by odetchnąć niezwykłą, tą atmosferą swobodnie i wesoło, za przykładem tryskającego dowcipem gospodarza i nieskończeniem uprzejmej, przeznaczonej gospodyni. Bawiono się — a zarazem snuto przedzę różnowzórą, bogatą a swojską, przedzę tę jedną, którą jest kultura polska. I jeżeli w ostatnich czasach Kraków jest tej kultury niejako stolicą — nie mała w tem zasługa centrum Sewerowskiego, samego Sewera.

Prócz spraw artystycznych i literackich, omawiało się tu wszystko, co dotyczy duszy polskiej i dźwiga siłę polską: Szkoła ludowa i Cieszyn, jubileusz Asnyka i styl zakopański, jako zarodek sztuki narodowej, żywej, odrębnej — wszętko to znajdowało serce czujące, myśl świeżą, a ze słowa przechodziło rychło w czyn.

A Sewer tych zebrań był duszą. Człowieka i

artystę jedno cechowało znamię: nadzwyczaj silne, indywidualne a pełne miłości przejmowanie się nowymi zjawiskami w świecie ducha i w świecie ludzkim. Sewer nie w sobie nie miał z filistra. Temperament zawsze wrzący, dusza zawsze otwarta, chodził po ziemi, jak prawdziwy artysta — dziecko wielkie, które się umie dziwić, dla którego życie dopiero się zaczyna i ciągle potrząsa nowości kwiatem. Ten temperament uczynił Sewera pisarzem najwrażliwszym u nas na nowe prądy kultury, na ideały i pragnienia idących naprzód pokoleń. Wyniósłszy z roku 1863 przekonania postępowe i demokratyczne, wzmocniwszy je za pobytu w Anglii, przepełniał niemi wszystkie swe dzieła. Na dnie wszystkich leży podkład kulturowy, treściwy prawie wszystkich — walka kulturalna. Przejść je — znaczy przejść dzieje ideału ostatnich u nas pokoleń.

W „Szkicach z Anglii“ zapatrzony z uwielbieniem w demokrację i oświatę Albionu — „Na pobożowisku“ wraca do ideału rycerskiego — potem schodzi na grunt galicyjski. W r. 1883 propaguje pracę pozytywną, organiczną („Walka o byt“), w r. 1886 kreśli w „Zyzmie“ obraz młodego mędrca, przejętego ideałami altruizmu, obraz kultury polskiej tak świetnej, że przyciąga i asymiluje ludność żydowską; w kilka lat później odwraca się pełen niewiary i niechęci od frazesowicza socyalistycznego („Na szerokim świecie“) i ideał widzi w człowieku pozytywnego czynu, w Janie („Nafta“), który wydobyla z pod ziemi bogactwa, potęgę, a z serce — wiarę, zapał, ufność braterską, eksploatuje martwą naturę, organizuje naród; nareszcie w „Legendzie“ (1900) ideał jego uduchowia się, zasnuwa się zlebką w mgłę mistycznej poezyi. Powieść „Ponad siły“ — wyraz najgorętszych uczuć, poruszających pierś polską, czytelnicy znają...

Ta wrażliwość nadzwyczajna wycisnęła też ślad swój na artystycznej stronie jego utworów. Cechuje je niesłychana żywość akcyi, omijanie opisów a przemawianie dyalogami, nadzwyczajne bogactwo tryskających życiem i prawdą typów. Wrażliwość ta, skierowana na świat, najbliższy Sewerowi, który przez długie lata naprzód w Braciejowej, potem w Dołędze gospodarował, dała szereg nowel, sztuk teatralnych i powieści ludowych, należących do najświetniejszych, jakie w tym kierunku nasza literatura posiada. Taka „Wiosna“, „Biedronie“ — to arcydzieła, a dramat jego „Marcin Łuba“, silny, skoncentrowany w formie, śmiały w założeniu, jest jedną z ozdób repertuaru polskiego, jedną z ozdób, którą inne teatry by się szczyliły...

Teraz serce, które tyle uczuć wypiastowało, przestało bić...

„Doktorze, czy muszę teraz umrzeć?“ pytał Sewer w niedzielę rano, między jednym atakiem sercowym a drugim, p. Krokiewicza. Czy musiał — on, który tak gorąco, młodzieńczo wchłaniał życie i wszystko, co w niem dobrem i pięknem. Czy musiał — on, który społeczeństwu swemu tyle jeszcze miał do powiedzenia, sztuce — tyle do darowania. Musiał — i najtroskliwsza opieka małżonki, najzupełniejsze starania lekarzy, wydrzeć go z ręki nieublaganej Kosiarki nie zdołały. Umarł, a literatura, której dał „Wiosnę“, „Biedroniów“, „Łubę“, lud polski, któremu dał „Maćka w powstaniu“ i „Matkę“, z czecią zachowa go w pamięci. Ale nam, cośmy w nim nie tylko szanowali artystę, lecz także kochali człowieka — któż, któż go zdola zastąpić... Żal kraje serce a myśl jedna szepce: *non omnis moriar...*

Materye wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie wysyłam

Lwów, hotel George'a.

Dziś, według tego pisma, nie ma się już co obawiać ani Don Carlosa, ani karlistów, ale ruchu t. z. „karlistycznego“, który kompromituje Hiszpanię przed Europą.

El Pai twierdzi, że pogłoski o trójprzymierzu Rosyi, Francyi i Hiszpanii nie są bezpodstawne. Dowodzi tego milczenie Alenodavara i DelRia, z którym przyjęli oni sensacyjny artykuł Silvelli. Równocześnie donosi *El Pai*, że Rosya otrzymała prawo urzędzenia stacyi węglowej w Seucie albo w Mahonii.

Ściąganie podatków i intrygi Jezuitów, ciągle jeszcze drażnią gorących Hiszpanów, którzy obecnie znajdują się pod świeżym wrażeniem triumfu, odniesionego nad karabinierami w Barcelonie i Selonili i jeszcze kilku innych miastach.

Według wiadomości, które w ostatnich dniach otrzymał *Temps* z Sycylii, wzrosło tam znowu wśród tamtejszych wieśniaków niezadowolenie, w niektórych zaś miejscowościach odbyły się nawet agrarne manifestacje.

Włochy ciągle jeszcze są pod wrażeniem śmierci sławnego ze swej nieustraszonej prawdomówności i nieskazitelności charakteru parlamentarzysty Imbrianiego, który po trzyletniej chorobie umarł w Neapolu.

Gorący patriota, nieprzejednany wróg trójprzymierza, marzący do ostatniej chwili życia o przyłączeniu Tryestu do Włoch, cieszył się sławą rozbijacza gabinetów, które padały pod brzemieniem jego zarzutów, płynących strumieniem z ust namiętanych a wymownych. Był bożyszczem ludu, orędownikiem biednych i pokrzywdzonych i postrachem wszystkich, których sumienie pozostawiło cokolwiek pod względem czystości do życzenia. Ze śmiercią Imbrianiego etyczny poziom włoskiego parlamentaryzmu wiele utracił.

Liberali serbscy wpadli w znakomity humor wskutek podróży cara do Niemiec i Francyi. Rozmarzeni stawiają teraz piękne horoskopy dla sprawy wschodniej, o której powiada główny ich organ *Srpska Zastawa*, że obecnie będzie się o niej w najwyższych kołach politycznych decydowało pokojowo.

„Nikt obecnie nie chce w celu załatwienia sprawy wschodniej przelewać drogocennej krwi ludzkiej“, obiecuje sobie wspomniane pismo. „Dopóki zaś silni tego świata będą ochraniać pokój powszechny na ziemi, dopóty my Serbowie możemy spokojnie pracować nad podniesieniem i wzmocnieniem naszej ubogiej ojczyzny...“

Oby się liberalni adherenci knuta rosyjskiego w Serbii nieprzeliczyli w swoim optymizmie.

Z Damaasku nadchodzą ciekawe wiadomości o budowie kolei do Mekki. Otóż budowa ta prowadzi się w sposób *par excellence* turecki, t. zn. bez pieniędzy i punktualności. Z powodu braku funduszy zasystowali dostawcy dowóz materiałów, roboty zaś również nie postępują w należytem tempie z powodu nieudolności większej liczby inżynierów.

Inaczej jednak jak z koleją Mekkańską, ma się rzecz z liniami Saloniki-Monastyr i Saloniki Uskiub nad morzem Adryanopolskiem. Otóż według doniesienia *Memorial Diplomatique*, koleje te wybuduje rząd austriacki jako przedłużenie linii z Sera-

jewa do Mitrowicy, dochodząc w ten sposób do ziszczenia marzeń, które snuto w Wiedniu na długo jeszcze przed okupacją Bośni i Hercegowiny...

Dążności anti europejskie, które od jakiegoś czasu zaczęły przejawiać się w wysokiej Porcie, nie słabną wcale. Obecnie ogłosił półurzędowy *Ikdam* inspirowany artykuł, w którym bardzo energicznie protestuje przeciw zakładaniu domów misyjnych i budowaniu kościołów w Malej Azyi, bez poprzedniego pozwolenia „błyszczącej“ Porty. Nie brak w tym artykule także i rozmaitych nieprzyjaznych aluzyj do rządów europejskich, które oskarża się o to, że protegując swoich misjonarzy, pozwalają im lekceważyć sobie istniejące prawa. A według tych praw, każdy dom misyjny, który wybudował zupełnie bez pozwolenia sułtana, ma w ciągu roku zapłacić tytułem kary podwójną należytość za otrzymanie wspomnianego pozwolenia. Jako komentarz do tego artykułu, wysłał rząd stambulski ostre upomnienie do wszystkich mało azyatyckich gubernatorów, aby przepisów o chrześcijańskich misjach przestrzegali jak najskrupulatniej.

Ostatnie wiadomości o naprężeniu stosunków rumuńsko-bułgarskich są wielce alarmujące. Według *Małego Żurnalu*, stosunki te po procesie Sarafowa, zaostrzyły się jeszcze bardziej, wskutek czego cierpią obecnie kupcy i rzemieślnicy, ponieważ tak bułgarskie granice zamknięto zupełnie dla Rumunów, jak i rumuńskie dla Bułgarów. „Rumuńskie władze graniczne — pisze wspomniany dziennik — robią wszelkie możliwe trudności Bułgarom, jadącym do Rumunii w interesach kupieckich.“

Według ostatniego zaś rozporządzenia rządu bukareszteńskiego, obywatele bułgarscy nie mogą bawić na terytorium rumuńskim dłużej, niż 15 dni... Taki stan rzeczy upoważnia naturalnie prasę europejską do wykazywania możliwości orężnego zatargu obu poważionych państw, tembardziej, że Bułgarya zabrała się nie na żarty do wzmacniania swych nadunajskich fortów.

W dalekiej Persyi zanosi się na rewolucję, ponieważ ludność doprowadzona już jest do rozpaczliwego niedołęstwa i złośliwości, rządu, który nie umie jej obronić przed napadami i rzeziąmi dzikich Kurdów i Turkmenów, a którego przedstawiciele odbierają ją bezlitośnie. Obecnie namiestnicy prowincyj perskich, między nimi także i następca tronu, kazali sobie drugi raz płacić za wodę do zlewania ogrodów w czasie posuchy, którą rząd wydzierżawia prywatnym przedsiębiorcom.

Zatarg Marokka z Hiszpanią nie wróży również nic dobrego. Mimo niezliczonych ultimatów hiszpańskich, rząd marokański ani myśli wypuścić na wolność jeńców hiszpańskich, których więzi u siebie w liczbie przeszło 200. Obecnie toczą się w tej sprawie ciągle jeszcze dyplomatyczne rokowania, ale rząd hiszpański jest już widocznie zniecierpliwiony, bo — jak słychać — minister wojny wydał rozkaz zmobilizowania dwóch dywizyj w Andaluzyi, aby je mieć gotowe na wszelki wypadek.

Z głębi Sudanu dochodzą także wieści o krwawych bojach, które angielska kolumna pułkownika Morianda stacza z adherentami emira Jola. W ostatniej bitwie, stoczonej 2 b. m. na ulicach miasta Jegui, Anglicy rozprószyli wprawdzie Arabów, ale

stracili sami 41 zabitych, nie licząc rannych i uprowadzonych przez uciekających Arabów.

Z prasy ludowej.

Przyjaciel Ludu w artykule p. t. „Jeszcze sześć lat“, zastanawia się nad przyczynami klęski, poniesionej przez stronnictwo ludowe podczas ostatnich wyborów do Sejmu. Za pierwszą i główną przyczynę uważa to, że „rządząca szajka pańska użyła ostatecznych wysiłków, aby choć jeszcze ten raz wydrzeć ludowi mandaty i nie dopuścić przez dalszych sześć lat do zmiany rządów krajowych“. Powtórę większość ludu okazała się jeszcze albo zbyt mało, albo wcale niedojrzałą do podjęcia takiej walki, jakiej było potrzeba, aby zwyciężyć. „Jedni dla chwilowego spokoju bali się „zadrzeć“ z panami. Drugich uwiodły jeszcze obietniczki i marne zyski osobiste. Inni zupełnie jeszcze sprawy nie rozumieli i uwierzyli w straszdyła nastawione przez znanych naganiaczy stańczykowskich. Judaszowskie srebrniki i szatańska propinacya także dużo nieszczęsnym zawróciła głowę. Pycha, zazdrość i niedołęstwo wielką również grały jeszcze rolę. A wreszcie ks. Stojałowski, ten zły duch, wodzący lud po manowcach, dopomógł wybitnie stańczykom do tego, że wydarli ludowi poselstwo w kilkunastu takich powiatach, gdzie zwycięstwo zdawało się pewne“.

Artykuł kończy się słowami otuchy na przyszłość. „Przetrwaliśmy setki lat niewoli i upośledzenia, wyzysku i krzywd wszelakich, to jeszcze i tych sześć lat wytrzymamy. A gdyby się stańczycy ośmielili wyjechać z gminami okręgowymi lub inuemi kajdanami na lud, to zobaczą, że i bez posłów lud bronić się potrafi. — Tylko nie wolno nam wycoczywać, ani roboty odkładać. — Kuć żelazo, póki gorące“.

Bardzo zajmujące, chociaż nie dość ściśle i widocznie tendencyjne zestawienie ruchu ludowego wyborczego w liczbach głosów znajdujemy w ostatnim numerze *Wieńca i Pszczółki*. Pierwsza walka wyborcza, kiedy jeszcze nie było wśród włościan żadnego rozdziału na stronnictwa, odbyła się przy wyborach sejmowych w r. 1889. Oddano wówczas ogółem na kandydatów włościańskich opozycyjnych głosów 784. Wybrani zostali: St. Potoczek w N. Sączu, Bolesław Żardecki w Łańcucie, Fran. Kramarczyk w Białej, Wojciech Stręk w Ropczycach, Walenty Jachyr, w Nisku. Cały czas wyborezy w tym roku przeszedł ks. Stojałowski w więzieniu we Lwowie, a agitację wyborczą prowadził głównie Franciszek Żabalski, u którego — jak się ksiądz-redaktor wyraża — Stapiński, wówczas jeszcze student, terminował.

Podobnie w roku 1895, a więc w sześć lat później nie było jeszcze rozdziału na stronnictwa. Agitacja wyborcza przeszła już w ręce Stapińskiego, a ks. Stojałowski siedział w więzieniu w Cieszynie. Głosów ludowych opozycyjnych oddano 1569. Wybrani zostali: dr. Bernadzikowski w Brzesku, Jakób Bojko w Dąbrowej, Fr. Krempa w Mielcu, Andrzej Średniawski w Myślenicach, Fr. Wójcik w Krakowie, Antoni Styła w Wadowicach, Maciej Warzecha w Pilźnie Wojciech Szwed w Żywcu. Dyskretne milczeniem pomija ks. Stojałowski wybranych również

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

14

(Ciąg dalszy).

Polonez czwarty Chopina! przepyszne dźwięki. Można zamknąć oczy i zapomnieć przy nich o wszystkim. Lubież ten czarujący potęgą hymn, w którym dusza męska w głębokich, pełnych tonach wypowiada swoją moc. Co za akcenta gwałtowne, odpychające każdą myśl płochą, każde za słodkie rozmarzenie! Co za tęsknota, rozpierająca pierś za czemś, co zmiennem jest i niezmiernem i nieugiętem, jak morze. Zdaje mi się, że widzę duże, błękitne oczy męskie, zapatrzone we wszechświat i głowę o ustach do miłości stworzonych, silną i wyszlachetnioną — jak płyną w mgławicy i zawierusze!

Polonez Chopina! Część pierwsza. Cisza w obydwu pokojach. Tecia słucha, słucha pilniej od wszystkich. Widać, że ten, który gra, czuje jej obecność, więc mu pierś mocniej opada, ręce głębiej biorą akordy, tętno duszy potężniej splywa po palcach na rozpięte struny. Rozdzwierał się instrument potęgą, co oddech ukraca i mimowolne łzy ciśnię do źrenic. Część druga. Jak ona umie słuchać. Lecz czy słucha tak dlatego, iż wie, że ją widzą i że wywierają wrażenie? Jak słucha!

Zamknąłem oczy. Przebrzmiały ostatnie dźwięki. Rozmowa ożywiła się na nowo. Głaszyły inne wygrywane utwory, przypominała rzeczywistość. Spokojny, basowy głos Korczaka opanowywał wszystko.

— To rzeczą pewną jest — mówił — że kierowanie życiem publicznem nie należy do mło-

dzieży. Nie chcę powiedzieć przez to, abyśmy obojętni byli na to, co się dzieje koło nas. Owszem, chciałbym, aby każdy młody już zawczasu przysłuchiwał się sprawom ogólnym. Przemawiałbym nawet za urzędzeniami spartańskimi, pod warunkiem, że młodzi będą milczeli, tak, jak milczeli u Lacedaemonczyków.

— Góra z górą się nie zejdzie — uderzył na niego Kalicki, pochrząkując — ale Korczak zawsze z nepotyzmem politycznym. Ho, ho! co za doświadczenie! Można by przysiąc, że deklamuje *ex cathedra*! Wsteczne zachcianki i koniec! Nie mam nic więcej do powiedzenia!

— Jak? Co? Ale ja mam — wpadł z docinkami Kamocki. — My mamy wyrzec się swoich zasad?

— Spokojnie, spokojnie — uciszał go Korczak. — Jak? Co? O tem nie można spokojnie mówić.

Natalka, która rwała się do mówienia, pobudzała go z tyłu, szarpając go za rękaw.

— Moje zdanie podzielają wszyscy — wołał. — Wszyscy, tak, tak — wyrwała się z za niego.

— Niech społeczeństwo wie, że nie toniemy w sobkowstwie.

— Musi! Cała Europa! — domawiała młoda entuzjastka.

— Takie zdania, jakie wy głosicie, kolego — zwrócił się ktoś do Korczaka — zabijają w młodzieży uczucie!

— Brawo, brawo! — ten i ów zawołał.

— Materyalista! — rzucił Zatora namiętnie przez głowy drugich w stronę Korczaka.

A ten, górując wzrostem, jak górował głosem, złożył ręce na piersiach i korzystając z chwilowego milczenia, mówił znowu:

— Odpowiedźcie mi na jedno tylko. Jak są-

dziecie? Kto więcej odda usług ogółowi, czy ten, kto, jak wy, nieprzygotowany...

— Jak? Co? Nieprzygotowany?!

— Nie przerywaj kolega! — zburezał ktoś z tyłu Kamockiego.

— Tak, nieprzygotowany. Bo życie dzisiejszego społeczeństwa zbyt jest złożone, aby je można rozwiązywać li tylko entuzjazmem. Otóż, czy ten, kto nieprzygotowany rzuci się w wir życia, wszak o to idzie wam najwięcej, czy też ten, kto pracuje najpierw nad gromadzeniem treści, przygotowuje pole do działania i wreszcie wystąpi, kiedy i umysł uprawił i uczuciu nałożył wędzidła? Kto? Odpowiedźcie.

— Brawo, brawo!

— Postępowy reakcyonizm! — krzyknął ode drzwi Zatora i wypadł, trzaskając drzwiami.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Dla rekonwalescentów i chorych najmniejszym napojem odżywczym jest **HAYA Wino z Somatoza**, przez powagi lekarskie ogólnie polecane i używane. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

w owym roku posłów ludowych: St. Potoczka, Kramarczyka, Datę. Jaki w tem przemówieniu cel, trudno zrozumieć, w każdym razie zestawienie statystyczne skutkiem tego chroma i traci na dokładności.

W czasie trzeciej walki wyborczej przy wyborach do Rady państwa w r. 1897 ks. Stojałowski był „na wygnaniu“ w Czacy. Rozdział ludu na stronnictwo ludowe i chrześcijańsko-ludowe zdobyło wówczas 1562 głosów, a doliczywszy do tego głosy, oddane na księdza Stojałowskiego przy wyborze uzupełniającym w powiecie łańcucko-niżańskim, razem głosów 1977. Wybrani zostali pod sztandarem „wygnańca z Czacy“: Jan Kubik, dr. Michał Daniellak, ks. Andrzej Szponder, Jan Zabuda, Tomasz Szajer, Robert Cena, wreszcie sam ks. Stojałowski. O posłach z obozu ludowców (Stapiński, dr. Winkowski, Bojko i Krempa.) nie znajdujemy tu wzmianki — a w tem najlepszy dowód tendencyjności całego zestawienia.

W czwartej walce wyborczej przy nowych wyborach do Rady państwa w r. 1900 padło na kandydatów stronnictwa chrześcijańsko-ludowego 2228 głosów. Wybrani zostali: Maciej Fijak, Jan Kubik, Andrzej Wilk, Tomasz Szajer i Antoni Bomba. Charakterystyczne było w tej kampanii, że pobici zostali przewódcy obu stronnictw ludowych, ks. Stojałowski i Stapiński, przepadli również ks. Szponder i dr. Winkowski, a dr. Daniellak, który już przedtem odłączył się był od swego dotychczasowego patrona, miał swój wybór do zawdzięczenia jedynie temu, że podał się centralnemu komitetowi. Z ludowców wybrani zostali wówczas: Bojko, Krempa i Olszewski, do których przyłączył się później dotychczasowy wyznawca ks. Stojałowskiego, Kubik.

Wreszcie w ostatniej walce wyborczej przy tegorocznych wyborach sejmowych zdołał ks. Stojałowski skupić około kandydatów swego stronnictwa 1075 głosów. Wybrani zostali — jak wiadomo — ks. Stojałowski, Szajer i Skolyszewski.

Z zestawienia tego wynikałoby, że liczba zwolenników ks. Stojałowskiego zmniejszyła się w ostatnich czasach o połowę. Ale liczby głosów, oddanych przy wyborach z lat 1897 i 1900, nie można porównywać z liczbą głosów roku bieżącego, tam bowiem były wybory do Rady państwa, w których głosowały dwie kurje (IV i V), ostatnie były wyborami do Sejmu, przyczem kurja V nie ma żadnego głosu.

Dalsze uwagi odkłada ks. Stojałowski do następnych numerów *Wieńca-Pszczółki*. I my poczekamy do tej pory.

Kongres stronnictwa chrześcijańsko-ludowego za powiada ks. Stojałowski na dzień swych imienin (św. Stanisława Kostki) 17 listopada w Tarnowie. Kongres będzie połączony z losowaniem. Na fanty przeznaczyl rzekomo jakiś cichy wielbiciel księdza redaktora zbiór wydawnictw „Mrówki“, dwanaście tomów Sienkiewicza i 40 koron w gotówce, za które ma być zakupione kilka egzemplarzy ewangelii i parę zegarków z wizerunkiem Matki Boskiej. W losowaniu wezmą udział tylko ci, którzy do dnia 15 listopada zapłacą całą należność za gazetki. To się nazywa łączyć piękne z pożytecznym...

Demonstrację włościańską na rzecz powszechnego bezpośredniego głosowania zapowiada *Prawda*. Demonstracja ma polegać na tem, że kilkudziesięcny tłum włościan przejdzie w pierwszych dniach Sejmu ulicami Lwowa i w ten sposób upomni się o swe prawa. *Prawda* ma nadzieję, że to „otworzy panom oczy, okaże, że z ludem dłużej żartować nie można, że lud wie już, jakie są jego prawa i że lud ten potrafi prawa swoje wywalczyć“. Jak zapewnia *Prawda*, włościanie powiatu lwowskiego już są przygotowani, czekają tylko na włościan z innych powiatów. Czy nie zawczesna to zapowiedź demonstracji, mającej się odbyć podczas Sejmu — więc w styczniu?

Z ziem polskich.

— Stosunek między katolickim centrum a Polakami w zaborze pruskim w ostatnich czasach nieco się poprawił. Stwierdza to hakatystyczna *Post*, oświadczając przytem z przekąsem, że nigdy nie wierzyła w zerwanie stosunku między Polakami a centrum.

Dziennik poznański przytacza uwagi wspomnianej gazety berlińskiej i dodaje od siebie, że naprawienie to spowodowane zostało głównie procesem toruńskim.

Nawet *Germania*, najbardziej na Polaków zagniewana, wytyka rządowi pruskiemu ustępstwa, jakie rząd rosyjski w bałtyckich prowincjach robi w nauce elementarnej językowi krajowców łotyskich i czuchońskich, a uwagi swe kończy jak następuje:

„Rosyjscy hakatysty, ze względu na usuwanie języka krajowego ze szkoły ludowej, rychlej oprzytomnieli, jak Niemcy“.

Ci tylko protestanckim Mazurom gotowi robić, ile możności, jak najmniejsze ustępstwa językowe.

— JE. kardynał Kopp objeżdżał w tych dniach swoją dycezyę. Jak donoszą *Katolik* i *Dziennik ślą-*

ski, język polski przy powitaniu księdza kardynała w Świętochłowicach, Hajdukach i Królewskiej Hucie odgrywał podrzędną rolę, choć parafie te są po największej części polskie. Nie było ani polskich napisów na bramach i domach, nie było też przywitania w polskim języku, oprócz jednej mowy przy pochodzie z pochodniami.

Tymczasem polscy parafianie powinni byli okazać, że żyją i dbają o język ojczysty. Powinni byli dbać o polskie napisy na bramach i domach, lecz na tych widać było tylko niemieckie lub łacińskie napisy.

Teraz raciborski *Anzeiger* podaje wiadomość, jakoby J. E. kardynał Kopp tym razem wyraźnie sobie życzył (?), aby pominięto zupełnie polskie napisy tak na bramach tryumfalnych, jak na domach. Korespondent twierdząc to, dodaje, że na niego bardzo miłe wrażenie to zrobiło, iż nie było polskich napisów, tem więcej, że książe kościoła przyjechał do pruskiej, więc niemieckiej dzielnicy, a nie do Polski.

Wobec tego twierdzenia milczą dotąd niemieckie gazety katolickie.

— Oryginalny proces o polskie pieśni toczył się przed kilku dniami w Gnieźnie. Przed Izłą karną stawał odpowiedzialny redaktor gnieźnieńskiego *Generalanzeigera* z powodu artykułu, w którym zarzucano w słowach złośliwych p. Zielińskiemu, tłumaczowi przy gnieźnieńskim sądzie nadziemiańskim, że w jego domu rozbrzmiewają patryotyczne pieśni polskie. W artykule oburzano się, że coś podobnego dzieje się w mieszkaniu niemieckiego urzędnika, który je chleb niemiecki i t. d.

P. Zieliński zaskarżył odpowiedzialnego redaktora o obrazę. Wykazało się, że korespondencją ową napisał pozasłużbowy skarbnik miejski Mayer, który mieszka w tym samym domu, co p. Zieliński. Korespondenta, który nie rozumie dobrze po polsku, rzęły patryotyczne pieśni polskie, mianowicie też marsz Taczanowskiego, jego uczucie narodowe było bardzo nieprzyjemnie dotknięte. Tak zeznawał przed sądem ławniczym. Teraz przed izbą karną, w terminie apelacyjnym, przeczytano tylko jego świadectwo.

Świadkowie: panna Helena Wize i dwaj wyżsi prymanerzy zeznawali, że w mieszkaniu p. Zielińskiego w jego nieobecności — ci dwaj prymanerzy z trzecim kolegą i z synem p. Zielińskiego utworzyli kwartet — śpiewano pieśni polskie i niemieckie, ale nie śpiewano „Boże coś Polskę“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Z dymem pożarów“, ani innych patryotycznych pieśni polskich.

Sąd ławniczy przyznał *Anzeigerowi* paragraf 193 obrony uprawnionych interesów i skazał redaktora na 30 marek kary. Izba karna, rozpatrując ponownie tę sprawę, na wniosek prokuratora rewizyjną odrzuciła.

— Za używanie polskiego imienia „Franciszek“ na godle kupieckim skazał niedawno sąd ławniczy w Wągrowcu p. Schmolkego na 20 m. kary. Izba karna w Gnieźnie jako instancja apelacyjna zniósła wyrok sądu ławniczego.

Socjaliści niemieccy a polscy.

Na posiedzeniu poniedziałkowym kongresu socjalistów niemieckich głównym przedmiotem obrad był stosunek polskich socjalistów do ogólnej organizacji socjalistycznej w Niemczech. Po wygłoszeniu referatu o stanie stronnictwa, w ciągu dyskusji poseł do sejmu pruskiego, Ledebur, poruszył kwestję nieusuasek, jakie wybuchły pomiędzy organizacją polską a organizacją ogólną-socjalistyczną i wniósł rezolucję, w której wyraził nadzieję, że możliwem będzie korzystne współdziałanie ogółu stronnictwa z organizacją polską.

Delegat z Księstwa poznańskiego, Biskiewicz, oświadczył, że polscy socjaliści we wszystkich politycznych kwestjach idą razem z socjalistami niemieckimi, że jednakże muszą domagać się dla siebie prawa odrębnej organizacji w polskich ziemiach.

Przeciwko temu żądaniu wystąpił cały szereg mowców niemieckich. Wreszcie głośna Róża Luxemburg oświadczyła, że tylko drobna garstka ludzi w Poznańskim bawi się w narodową agitację, garstka, dla której narodowość stoi ponad kwestyą socjalną. Z tymi ludźmi trudno jest socjalistom współdziałać, wnosi przeto przejście do porządku dziennego nad rezolucją Ledebura.

Pani Luxemburg widocznie prócz socjalizmu uprawia także hakatyzm. Jej frazes o „drobnej garstce“ i o „agitacji narodowej“ — jest wyraźnym echem hakatystycznych manifestów.

Ledebur odpowiedział, że wniosek jego nie ma bynajmniej na celu popierania prawno-państwowych aspiracji polskich, a opiera się tylko na niezaprzeczonem prawie każdego narodu do swego języka macierzystego.

Dziś uczucie naradowe rozbudzone jest wszędzie bardzo żywo, a także i w kołach robotniczych. Gdybyśmy my, Niemcy — rzekł mowca — dostali się pod panowanie obcego mocarstwa, również bronilibyśmy z całą energią naszego języka. Mowca

wskazuje na Austryę, gdzie — jak powiada — organizacje są podzielone według narodowości, a jednak doskonale współdziałają.

Ostatni mowca, poseł sejmowy Pfankuch, podniósł, że rezolucja Ledebura jest zbytęczną, bo polski komitet stronnictwa zawsze wypełniał obowiązki wobec międzynarodowej solidarności. Jeżeli Polacy walczyli chcą z nami ramię w ramię, to bardzo dobrze, jeżeli zaś nie ucuwają potrzeby tego, to mamy dość czasu, aby czekać, aż samoistna organizacja polska taką potrzebę uczuje i sama się do nas zbliży.

Wreszcie znaczną większością głosów przyjęto wniosek Róży Luxemburg, aby przejść nad rezolucją Ledebura do porządku dziennego.

W ten sposób próba kompromisowego załatwienia, jaką był wniosek Ledebura, nie powiodła się — rozłam między polskimi a niemieckimi socjalistami powiększa się. Polscy socjaliści w zaborze pruskim straciliby wszelki grunt pod nogami, gdyby nie wytrwali na zajętem raz stanowiska odrębności.

Ze Ślązka.

Bogumin, we wrześniu.

Oddział Towarzystwa „Jedność“ w Boguminiu na dw. jest już od dawna naszym hakatystom bogumińskim solą w oku. Dopóki to Towarzystwo było słabe i nie rozwijało energicznej działalności, patrzali nań małodorzy hakatystyczni przez palce, myśląc, iż ono później i tak upadnie. Ale kiedy to Towarzystwo bardziej się rozwijać zaczęło i stanęło na tym stopniu, iż liczy obecnie 160 członków, zwietrzyli nasi nieprzyjaciele, jakie stąd niebezpieczeństwo. Skorzystano więc z tego, że wydział Towarzystwa wniósł podanie o koncesyę na wyszynk piwa (dla członków), ażeby urządzić formalny napad na Towarzystwo. Wpadł więc radca gminny Hein w towarzystwie wachmistrza żandarmeryi Siebera, z nienacka do lokalu „Jedności“, żądając świecy, pomimo, iż była godzina pół do 9 rano.

W lokalu „Jedności“, nie było żadnego członka wydziału. Mimo to, ośmielili się Ci dwaj panowie przerzucić cały lokal „Jedności“ i szafę z książkami (którą zresztą sami sobie otworzyli). Nie dosyć na tem. Przerzuciwszy lokal „Jedności“ dokonali także rewizyi w domu prywatnym p. Jana Szejmi. Rewizyi dokonano całkiem bezpodstawnie, bez okazania pisemnego nakazu, czego ustawa wymaga. W domu była tylko bezbronna kobieta, siostra p. Szejmi o postępowaniu tych panów wobec niej było poprostu bezczelne, widocznie chcieli ci panowie bezbronnej dziewczynie zaimponować swoją powagą urzędową, skoro bez żadnej podstawy trydn. aresztem. Nadmienię jeszcze, że wachmistrz Sieber powiedział do jednego z członków „Jedności“ w tonie aroganckim: Choćbyście się wszyscy na głowach postawili, to i tak koncesyi nie otrzymacie bezemnie, zresztą, my wam całe wasze towarzystwo w przeciągu trzech dni zamknjemy“.

Wobec tego nadużycia, zapytujemy się właściwych władz:

Na jakiej podstawie wydano rozkaz rewizyi Towarzystwa i prywatnego mieszkania?

Który sędzia wydał rozkaz rewizyi?

Dlaczego nie przedłożyli pp. Hein i Siebert owego rozkazu sędziowskiemu?

Od jakiego czasu służy żandarmowi prawo nadania towarzystwu koncesyi?

Wreszcie na mocy jakiego rozporządzenia rozwiąże nam wachmistrz Siebert nasze Towarzystwo zatwierdzone przez władzę krajową?

Nasze stosunki szkolne.

Kałusz, we wrześniu.

Gmina tutejsza wybudowała zeszłego roku słynną szkołę, która obecnie nie może pomieścić w murach swych wszystkich do szkoły uczęszczających dzieci i ledwie wystarcza na połowę dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Dla reszty wynajęto dwie stare walące się rudery i tam każą dzieciom uczęszczać. W małej stęchłej salce musi mieścić się 60 do 70 dzieci.

W lecie w izbach tych proch i kurz w podłogach dziury, a okien otwierać nie można, bo spróchniałe rami grożą runięciem na głowę przechodniom. W zimie wilgoć i zimno, a piece stare i zawałone zamiast ciepłem wypełniają izbę dymem. Powietrze i fetor nie do wytrzymania, a biedne nauczycielki i nauczyciele muszą się męczyć i zdrowie tracić wśród takich warunków. Inspektor tutejszy stawiał wprawdzie wniosek wybudowania drugiej szkoły, ale gminy to nic nie obchodzi, że dzieci i nauczycielstwo zdrowiem nakładają pobyt swój w szkole. Możeby Rada szkolna krajowa, temu co zaradziła, bo jak tak dłużej potrwa, to o epidemii nie trudno.

(Doniesienia tego rodzaju otrzymujemy coraz częściej. Będziemy je zamieszczać — aż do skutku — choćbyśmy się mieli narazić na zarzuty ze strony naszych czytelników, że ich nudzimy powtarzaniem ciągle tej samej skargi, w której tylko na-

KOCE i DERKI

wyrobia
i poleca

ZAJACZEK i LANKOSZ

we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie, Bracka 5

Kęcka Fabryka Sukna

6108

zwa miejscowości tworzy pewną odmianę. Stosunków tego rodzaju tolerować nie wolno — bo się tu rozchodzi o dwa najważniejsze czynniki pomysłowości społeczeństwa: o zdrowie i oświatę. *Przyp.Red.*)

Ze spraw miejskich.

(Budowa nowych szkół.)

Gmachy szkolne lwowskie budowane przez gminę, mają oddawna jeden stały defekt, — są za szczupłe. Gmina nabadowała w ostatnich latach sporo gmachów, niektóre z nich — jak szkoła św. Anny, Maryi Magdaleny itp. — są bardzo piękne, ale i te od owej wady nie są wolne, i posiadają za mało sal. Ponieważ frekwencja dzieci zwiększa się z każdym rokiem, więc za kilka lat dla powstających paralelek nie ma w gmachu miejsca, i okazuje się potrzeba najmować pojedyncze sale w sąsiednich łomach, a za te sale płaci gmina bajeczne czynsze. Zwykła cena najmu wynosi 50 do 60 koron miesięcznie na jedną klasę. Właściciele domów jako dobrzy obywatele, widząc gminę w sytuacji przymusowej, każą sobie płacić uczciwie i gmina płacić bo musi.

Wprawdzie w gronie sekcji gospodarczej Rady miejskiej odzywały się niejednokrotnie głosy przeciwnie daleko idącym i wielce kosztownym żądaniom Rady szkolnej okręgowej i sekcji organizacyjnej — ale w rezultacie na pełnej Radzie zwyciężyła zawsze wniosek Rady szkolnej, bo trudno nawoływać do oszczędności w sprawach szkoły, z uszczerbkiem wyników nauki a może i zdrowia dzieci.

Atoli wydatki te czynione obficie, ale bez jednolitego planu, nie rozwiązują sprawy; szkoły jak były za szczupłe, tak są niemi nadal; dla napływającej coraz liczniej dziatwy, z każdym rokiem coraz bardziej brak miejsca.

Tak też obecnie szkoła Czackiego, zapotrzebowała pomieszczenia dla dziesięciu klas. Lokal dla nich znalazł się bardzo stosowny w gmachu skarbkowskim, ale gdy za 10 sal zażądano czynszu rocznego 12.000 koron, wydatek ten wydał się sekcji szkolnej za wysokim. Magistrat, który z wszystkich instancji administracji miejskiej stoi zawsze najtwardziej na gruncie budżetu, zaproponował aby pięć klas tej szkoły pomieścić w rzeczywistości miejskiej na placu Strzeleckim, (gdzie komisaryat śródmieścia) resztę zaś dziatwy rozdzielić pomiędzy szkoły Staszica i św. Marcina, ale projekt ten trudnym się okazuje do urzeczywistnienia, bo w tych szkołach za mało miejsca dla ich własnych uczniów.

Jakieś wyjście z tego położenia na teraz znaleźć się musi, — ale takiej łataninie z roku na rok trzeba koniecznie kres położyć. Tworzenie filij szkół nie jest dobre ani z ekonomicznych względów ani z pedagogicznych; filia kosztuje niestosunkowo wiele, a od głównej szkoły jest często zbyt oddalona, aby dyrekcyja mogła ją dozorować należycie.

Z tego powodu koniecznie jest podjęcie przez gminę jakiejś akcji większej w sprawie budowy szkół.

Inicytywę dała już sekcya finansowa Rady miejskiej, która przed kilkoma dniami uchwaliła na wniosek dra Aleksandra Lisiewicza wezwanie do magistratu, aby ze względu na ciągłe wzrastające wydatki na pomieszczenie szkół, opracował program budowy nowych szkół. Program ten ma być wygotowany jeszcze w tym roku tak, aby przy obradach nad budżetem na rok 1902, rzecz ta mogła już być wzięta w rachubę.

Wezwanie takie Rada miejska z pewnością uchwali — a miejmy nadzieję, że magistrat tym razem odstąpi od swego zwyczaju i nie będzie tej uchwały Rady, trzymał latami całymi w „urzędowaniu“.

Nowy arcybiskup ormiański.

Wczoraj wieczorem nadszedł do tutejszej kapituły ormiańskiej telegram od ministra wyznań i oświaty Hartla, zawiadamiający, że cesarz zamianował ks. kanonika, Józefa Teodorowicza, orm. - katolickim arcybiskupem we Lwowie.

Wybór przez tutejszą kapitułę dokonany został jeszcze dnia 30 maja br. Z trzech kandydatów na pierwszym miejscu postawiono ks. kanonika Teodorowicza, na drugim stał ks. kan. Dawidowicz, na trzecim ks. Moszoro. Stało się zadość życzeniu kapituły i zwyczajowi, postawiony na pierwszym miejscu elekt wstępuje na stolicę arcybiskupią.

Ks. Józef Teodorowicz urodził się w r. 1864 w Żywacowie, powiecie tłumackim, z ojca Grzegorza i matki Gertrudy z Ohanowiczów. Nauki pobierał w domu, potem uczęszczał do gimnazjum w Kolumy i Stanisławowie, gdzie też w r. 1882 złożył egzamin dojrzałości.

Początkowo zamyślał poświęcić się studiom prawnym, i uczęszczał przez półtora roku na ten wydział w Czerniowcach. Zmienił jednak postanowienie, przeniósł się do Lwowa i zapisał na wydział teologiczny. W roku 1887 z rąk ks. arcybiskupa Isako-

wicza przyjął święcenia kapłańskie. Pierwsze trzy lata kapłańskiego zawodu spędził jako kooperator przy katedrze we Lwowie i przy kościele parafialnym w Stanisławowie, w r. 1890 został mianowany proboszczem w Brzeżanach.

Młody kapłan, przejęty chęcią pracy dla społeczeństwa — powołał do życia szereg instytucyj dobroczynnych i społecznych, rozwinął działalność, która zwróciła na niego uwagę tak przełożonych, jak i całego kraju. Kazania jego, owiane duchem religijnym, a przytem na wskrós patriotyczne, zwracały ogólną uwagę, gromadziły setki, tysiące słuchaczy.

S. p. ks. arcybiskup Isakowicz powołał też nibawem ks. Józefa w skład kapituły lwowskiej.

Na gruncie lwowskim zdobył sobie sławę „złotoustego“ kaznodziei. Brał udział w życiu publicznym, obywatelskim, w wielu stowarzyszeniach nader czynnym był członkiem, przy ostatnich wyborach wszedł również w skład Rady miejskiej. Zdobywał sympatyje wszystkich, zdobył sympatyę i uznanie duchowieństwa, które przy wyborze arcybiskupa na naczelnem postawiło go miejscu.

Nowy arcybiskup potrzebuje jeszcze zatwierdzenia przez konsystorz papieski, co nastąpi w listopadzie br.

Ks. arcybiskup Teodorowicz bawi obecnie w Ice, dokąd się udał dla poratowania zdrowia.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

Słowo Polskie wyróżniające się niebywałym bogactwem treści, najszybszemi i najobfitszemi informacjami i współpracownictwem najwybitniejszych sił fachowych w każdym dziale, jest najtańszem piśmie polskiem.

Jako nadzwyczajną premię uzyskaliśmy dla naszych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty „Ilustracji Polskiej“.

„Ilustracja Polska“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, okazała się zarówno ze względu na staranny dobór interesujących ilustracji, jak i doskonałych artykułów, wydawnictwem, zasługującym na największe rozpowszechnienie i dlatego jest ona zaakomitem uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracji Polskiej“		kwartalnie miesięcz.	
we Lwowie		K. 6.—	K. 2.—
— z 2 razową dostawą do domu		„ 8.40	„ 2.60
z 1 razową wysyłką poczt.		„ 6.60	„ 2.20
z 2 razową „ „		„ 8.—	„ 2.70
Z „Ilustracją Polską“			
we Lwowie		K. 9.—	K. 3.—
— z 2 razową dostawą do domu		„ 11.40	„ 3.60
z 1 razową wysyłką poczt.		„ 9.60	„ 3.20
z 2 razową „ „		„ 11.—	„ 3.70

Szanownych P. p. abonentów upraszamy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał następny, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracyja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 25 września.

Jutro:

— 26 września Czwartek, Cypryana. — Korynka Sot.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godz. 5 minut 43.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla naszych prenumeratorów prospekt „Ilustracji Polskiej“. Przypominamy, że abonenci Słowa Polskiego dopłacają miesięcznie za „Ilustrację Polską“ tylko 1 koronę.

Od p. Jakóba Bojki nadeszło następujące pismo:

„Od dnia mego wyboru we Lwowie, aż do dzisiaj, tyle otrzymałem telegramów i listów gratulacyjnych od życzliwych mi braci Rodaków, że nie jestem w stanie podziękować każdemu z osobna tak, jakbym rad z drogiej duszy, i jakby się należało.

Z tego powodu tą drogą dziękuję serdecznie Tym wszystkim Przyjaciolom znanym mi i nieznanym, i oby Bóg zapłacił im za to stokrotnie, bo ja się Im biedne chłopisko, nigdy za to nie będę mógł odplacić.

Gręboszów, 21 września 1901.

Jakób Bojko

włościanin, z łaski rodaków lwowskich poseł sejmowy.

Posel Bojko stanie przed wyborcami lwowskimi w niedzielę, o godzinie 12 w południe, w sali

„Gwiazdy“. Na tem samym zgromadzeniu poseł Stapiński rozwinie program stronnictwa ludowego.

Minister kolei Witek przyjeżdża do Lwowa w nocy z dnia 6 na 7 października i zabawi we Lwowie przez 7 i 8 październik. W nocy z 8 na 9 wyjeżdża minister na linię Sambor-Użok. Program pobytu ministra we Lwowie na razie nie jest jeszcze ustalony.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 6-tej wieczór w sali ratuszowej.

Plan kanalizacyi miasta mamy nareszcie! Urząd budowniczy miejski może sobie powiedzieć, że wypracowawszy ten plan spełnił jeden z najważniejszych postulatów asanacyi miasta. Wprawdzie plan, to jeszcze nie gotowa budowa, ale o budowie musi zdecydować rada miejska i musi dać na to środki.

Plan kanalizacyi, opracowany przez inż. p. Zarzyckiego obejmuje całe miasto, wszystkie jego dzielnice, i najodleglejsze nawet ulice.

Z kanałów obecnie istniejących tylko niektóre włączone są do tego planu, większa część będzie musiała być rozebrana a natomiast zbudowane muszą być nowe.

Długość wszystkich kanałów wynosi w planie 120 kilometrów.

Plan ten gotowy już jest od dłuższego czasu; obradował już nad nim magistrat, teraz obradują sekcye.

W zasadzie aprobują go wszystkie instancye, tylko żadna z nich nie jest w stanie dostarczyć środków na jego urzeczywistnienie.

Kanalizacyja wedle tego planu ma kosztować 10 milionów koron, tymczasem cały fundusz na ten cel uzbierany z dotacyj budżetowych lat dawnych, wynosi pół miliona.

Aby się błogie skutki kanalizacyi mogły objawić, winny wszystkie kanały być wybudowane do 3 lat, ale w obecnem położeniu finansowem gminy nie ma na to nadziei.

Dotąd przy niejedynej sposobności były narzekania, że nie ma planu kanalizacyi, obecnie plan jest, ale nie ma środków na jego urzeczywistnienie. Zwyczajne biedne kolo.

Ustąpienie dyrektora policyi. Stowownie do pogłosek, obiegających szeroko po mieście a pochodzących ze sfer decydujących, ustąpienie radcy dworu p. Krzaczkowskiego ze stanowiska dyrektora policyi nastąpi dziś-jutro. Urzędowanie po nim obejmie młody i energiczny radca Schechtel, który też w krótkim czasie zostanie prawdopodobnie mianowany dyrektorem lwowskiej policyi.

Żegnaj nam Peltewko! Roboty około zasklepienia Peltwi na przestrzeni po za teatrem ku kolei są w pełnym toku; kieruje nimi inżynier p. Podhoro-decki. Tym razem skazana jest na zagładę cała część rzeki od placu Solskich do granicy miasta na Zamarszynowie, w tym roku jednak — jeżeli tylko pogoda dopisze — gotowa ma być tylko część do grobli kolejowej.

Po ukończeniu zasklepienia w tej stronie przyjdzie kolej na ulicę Ścieżkową i Jabłonowskich, a gdy tu brudne nurty zakryje beton i słych zagnie o naszej rodzimej Peltwi i składających się na nią Pasiece i Soroce.

Na szczęście plan kanalizacyi gotowy, więc ten nam zachowa ich kształty i kierunek.

Człowiek - zwierzę. Odnośnie do notatki pod tym tytułem w wczorajszym numerze umieszczonej, przysłał nam dr. Dwernicki, jako obrońca młodego Kw., następujące wyjaśnienie:

W artykule tym przedstawiono czynny 17-letniego Kw., jako objawy dziedzienia i zbrodni. Tymczasem młody chłopak jest obciążony ciężką chorobą umysłową od lat wielu — o czem ojciec jego dobrze wiedział — która to choroba skutkiem zaniedbania leczenia i dozoru biednego chłopaka przeszła w stadium ostre, dla otoczenia niebezpieczne. Kw. został poddany badaniu przez psychiatrów, którzy orzekli już jego niepożyteczność.

Właściwym więc schronieniem dla tego nieszczęśliwego jest dom zdrowia, a nie więzienie — o co zapewne postara się ojciec lub sąd nadopiekuńczy.

Zgromadzenie lwowskich urzędników pocztowych w sprawie założenia schronisk pocztowych odbędzie się 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu tutejszego klubu pocztowego (ul. Kopernika l. 30 p. I).

Dr. Jan Papée, znany lekarz, powrócił z wycieczki naukowej zagranicę do Lwowa.

Wiadomość o ciężkiej chorobie prof. politechniki lwowskiej p. Thuliego, podana w dzisiejszym porannym numerze naszego pisma za Gazetą Lwowską — okazała się mylną. Prof. Thulie cieszy się dobrem zdrowiem.

Gleit - Brief. Niejakiego J. M. musiano przed laty, w czasie jakiegoś siedzstwa o jakiś zatarg z paragrafami ustaw karanych, poddać, ze względu na stan jego zdrowia, pod obserwacyę lekarską, a wynik jej był taki, że musiano go uwolnić od odpowiedzialności, jako chorego na umyśle. Od tego czasu nieraz ponawiała się zatargi p. M. z ustawami, ale zawsze wychodził z nich cało, gdyż kwalifikacyja, że jest chory na umyśle, była dla niego listem bezpieczeństwa.

W ostatnich dniach p. M., jako dzierżawca je-

Znako-
mity

Tutki cygaretowe

z fabryki **BUDOLFA HERBLICZKI** w Krakowie są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli tak we Lwowie iak i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

dnego z lwowskich „biur stróżów“, popełnił jakieś nieporządku z karcami, a gdy dyrekcja policyi, poinformowana o tem, wydała rozkaz jednemu z swych agentów, aby dokonał aresztowania, ten machnął pogardliwie ręką i rzekł: „To na nic się nie przyda — on ma *Gleit-Brief*“.

W sprawie stróżów pisze nam jeden z prenumeratorów: „Na czwartkowym posiedzeniu Rady miejskiej podniósł r. Jonasz, będąc osobście grubo interesowanym, aby tylko takich stróżów przyjmować, którzy nie chodzą na robotę i tylko dniem i nocą domu pilnują. Rzecz to niemożliwa, gdyż stróż, któryby nie chodził na robotę, musiałby chyba kraść, aby wyżyć. To też tylko ten stróż daje rękomię uczciwości, który jest pilny, chodzi na robotę; innego by żaden właściciel domu nie przyjął“.

Konkluzya niezawodnie słuszna w dzisiejszych stosunkach. Trudno jednak z drugiej strony nie przyznać, że stróż, który ma zajęcie po za domem, nie jest właściwie stróżem.

Seduo sprawy tkwi więc w tem, aby stróż miał możliwość wyżywienia się dochodem swym z kamienicy. Dopóki właściciele domów nie podniosą stróżom stosownie płacy, o dozorcze domów nie może być mowy.

Ale nie tu koniec trudności. Któżby chciał twierdzić, że nędzna płaca stróżów dowodzi jedynie wrodzonej jakiejś u „kamieniczników“ żądzy wyzysku. „Kamienicznik“ jest także człowiekiem i ma serce na tem samym miejscu, co inni ludzie. Nieszczęście całe tylko, że nikt z próżnego nie należy. Wobec ucisku podatkowego, pod którym uginają się właściciele realności, opłacając tytułem podatków przeszło 50 proc., posiadanie kamienicy dawno przestało u nas być lukratywnym interesem, przeciwnie zmusza do bardzo daleko idących oszczędności.

Tak więc niestety, aby uporządkować sprawę stróżów, należałoby zwrócić się przedewszystkiem do szanownej sroby podatkowej.

Nowe miejscowe listy kartkowe wydane zostały przed kilku dniami. Są one koloru żółtawego i mają weiskaną brązową 6-halerzową markę. Obok nowych są jeszcze w obiegu starsze, t. zw. kryte kartki koloru zielonego.

Samochoły w usługach pocztowych. W Amsterdamie próbowano używać do służby pocztowej w mieście samochodów, w szczególności starano się ich użyć do wypróżniania skrzynek pocztowych — przez jakiś czas pełniły one nawet to zadanie, pokazało się jednak, że psują się często. Musiano je wiaź naprawiać, na czem regularny ruch znacznie cierpiał, powrócono zatem do starego systemu wybierania skrzynek za pomocą wózków j. metalowych.

W Rosyi ma wejść niebawem w życie połączenie pocztowe pomiędzy Kijowem, Żytomierzem i Równem, za pomocą samochodu, zarówno dla transportu osób, jak i pakunków. Przestrzeń 25 wiorstową, mają one odbywać w jednej godzinie, a cena jazdy i przewozu ma wynosić 50 procent taniej niż koleją.

W jak bestyalski sposób zużywają się u nas brutalnie nad biednymi końmi, dowodzi aresztowanie wóźnicy z Pasiek, Józefa Kościa, który przy wożeniu kamieni, posługiwał się końmi pokaleczonemi. Jeden miał złamaną nogę. Ponieważ Kość tłumaczył się, że czyni to na polecenie swego chlebodawcy, Dawida Alla, przeto puszczono go na wolną stopę, nieludzkiego przedsiębiorcę zaś ukarano grzywną i zabroniono używać nadal tych koni.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +15° R.

Kronika policyjna. Ze składu materiałów przy ulicy Pijarów pod l. 1 skradziono ubiegłej nocy słup dębowy i deski, wartości kilkudziesięciu koron. Agent policyi Krzyżanowski wykrył sprawców kradzieży w domu przy ulicy Św. Piotra pod l. 13: są to lakiernik Jan Fluss i stróż domu, Józef Serdyński — N. Apelman z Zimnej Wody jadąc nieostrośnie ulicą Karola Ludwika, najechał na emerytowanego kapitana p. Winkowskiego i silnie go potrącił. — W ulicy Kopernika pod l. 14 pozostawiła służąca na kurytarzu bieliznę namoczoną w balii i weszła do kuchni; gdy za chwilę wróciła, zastała balie już zupełnie pustą. Panu Witalisowi Wojnarowskiemu skradziono wczoraj na Krakowskim srebrny zegarek z łańcuszkiem, wartości 50 koron. — Służącą bez obowiązku, Barbarę Henz oddano wczoraj do aresztów policyjnych pod zarzutem kradzieży garderoby damskiej, na szkodę byłego służbodawcy jej p. A. Bretza. — Zarobnikowi Janowi Fedyniakowi skradziono z szafki, po rozbiciu zamka, całe jego oszczędności, w kwocie 18 koron. Kradzieży dopuścić się mieli przyjmowani na nocleg doraźni lokatorowie. — Jędrzejowi Skabarowi, służącemu przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 109, skradziono z kufru stojącego w stajni 25 kor. — W ulicy Słonecznej obok panoramy skradziono palaczowi kolejowemu p. Franciszkowi Korzennemu srebrny zegarek z łańcuszkiem i brelokiem w kształcie głowy końskiej. — W ulicy Kopernika aresztowano Mikołaja Pankowa, podejznanego o kradzież bielizny i zegarka. Wistocie rzeczy te przy nim znaleziono i zwrócono poszkodowanemu nadto skonstatowano, iż rzeźmieszek ten uzbrojony był w nóż i bokser i posiadał przy sobie cały pęk kluczy i wtrychów.

Znaleziono. Urzędnik banku krajowego p. A. B. znalazł onegdaj w ulicy Batorego książkę galic. Kasy oszczędności na kwotę 38 koron. — W ulicy Jagiellońskiej znaleziono osm kluczy na kółku żelaznym. — W wozie kolei elektrycznej nr. 7 znaleziono pugilares z kwotą pięćdziesięciu kilku koron. Pugilares jest do odebrania w dyrekcji kolei.

Kronika krajowa.

O ś. p. Sewerze pisze nam p. Wojciech Biechoński:

Ś. p. Ignacy nie był — jak donieśliście w *Słowie Polskim* — synem historyka, lecz bratanem. Ojciec Sewera był członkiem senatu w Królestwie Polskim i przez czas jakiś profesorem uniwersytetu warszawskiego. O ile sobie przypominam wykladał prawo rzymskie.

Ś. p. Ignacy ukończył najprzód Akademię rolniczą w Marymoucie, pod Warszawą — a następnie od-

bywał praktykę gospodarczą w Sandomierskim i w majątku Góluchońskiego, brata b. namiestnika w Galicyi.

W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu — był wojewódzkim w Sandomirskim, był osobistym przyjacielem ś. p. Bosaka-Haukego, dłuższy czas przebywał na emigracyi w Monachium, Paryżu i Londynie. W r. 1864 odsiadywał w więzieniu austriackim i po roku — wysłano go za granicę z zabronieniem powrotu w granice państwa. Uzyskanie obywatelstwa na Węgrzech — ułatwiło mu powrót do Galicyi, gdzie osiadł i już pobyt jego tu tolerowano.

Na cześć zjazdu przemysłowego w Krakowie — nadesłano nam następujący wierszyk:

„*Nam spoczywać dziś nie wolno*“.

Gdy nadzieja nasza w czynie,
Kiedy myślą nie udolną,
Chcemy stanąć na wyżynie:
Nam spoczywać dziś nie wolno!

My zostali dzisiaj w tyle,
Zamiast w pierwszym iść szeregu,
Więc na jedną nawet chwilę,
Nam nie wolno spocząć w biegu.

Nam nie wolno paść z zmęczenia,
Nam potrzeba trwać w zapale,
Razem zawsze — bez wytchnienia,
Nam potrzeba rwać się dalej.

I choć o nas świat zapomni,
Idźmy ufni w własne moce,
Dumni, wielce i nie złomni,
Z siłą, co ten świat druzgoce.

I choć pot ciebie będzie z czoła
Choć omdleją w znoju ręce,
Duch wszystkiemu niech podola
I niech walczy wciąż goręcej.

A gdy powie kto, że woli,
Nam zabrakło, my w obronie
Pokażemy pot na czole,
Spracowane nasze dłonie!

Więc wciąż dalej, dalej! śmiele!
Niech nie staje nikt, nie zwleka,
Bo przed nami pracy wiele,
Droga żmudna i daleka.

Musim zdobyć stanowisko,
Pracą wielką i mozolną,
Może kresu dzień już blisko,
Więc spoczywać nam nie wolno!

Kornel M.

Z Mościsk donoszą nam: Do klęsk gradowych i nieurodzaju (z kopy wymłaca się w tym roku zaledwie pół korea) przybywają obecnie nowe elementarne klęski. Jak zwykle, rozpoczął się jesienny sezon pożarów. W poniedziałek spaliło się doszczętnie 80 zagrod we wsi Malnowe. Wśród spalonych budynków znajduje się także szkoła. We wtorek znów wybuchł straszny pożar we wsi Sokola. W tym wypadku, dzięki energicznemu ratunkowi włóścian pod komendą ks. I. Tychowicza, spaliły się tylko dwie zagrody, ale z całym dobytkiem, nie wyłączając zwierząt. Na miejscu wypadku zjawili się także komisarz starostwa Kaliniewicz i właściciel Sokoli, hr. Cerner.

Przemysł. W Zabłotcach, wsi pod Radymnem, należącej do p. Władysława Bogdańskiego wybuchł w niedzielę po godzinie 6 wieczorem pożar na gumnie dworskim. W jednej chwili stanęły stogi, sterty i stodoły pełne plonu w płomieniach. Ratunek był wprost niemożliwym. Pożar zniszczył całą krescencyę dzierżawcy, zabudowania gospodarcze oprócz dwóch stajen i dwór. Budynki były zabezpieczone, zbiór tylko częściowo. Szkoda jest dotkliwa. O przyczynie ognia krążą różne wieści, które ustali dopiero dochodzenie karno-sądowe.

Przemysł co do ilości psów może współzawodniczyć z Stambulem, więc częste są tutaj wypadki wścieklizny. Przed dwoma dniami uległ znowu wściekliznie wyżeł pokojowy porucznika pionierów p. L. i pokąsał swego pana i forysia. Psa schwymano, a weterynarz miejski sprawdził wściekliznę. Porucznik p. L. wraz z służącym udali się do szpitala garnizonowego w Budapeszcie, gdzie istnieje dla wojskowych zakład podobny zakładowi dr. Bujwida w Krakowie.

Jaroslów. Staraniem tut. oddziału miejscowego uniwersytetu odbył się w sobotę dnia 21 bm. wykład popularny inż. Libańskiego, p. t.: „Cuda nowoczesnej techniki“, którym zainaugurowano trzeci rok istnienia tej tak pożytecznej i sympatycznej instytucyi w naszym grodzie. Publiczność zjawiała się tłumnie i zapelniała szczerlnie bezpłatnie przez Radę miejską odstąpioną salę ratuszową.

Wykładu słuchało przeszło 200 osób przez dwie godziny z natężoną uwagą. Po skończonym wykładzie obecni nagrodzili prelegenta burzą oklasków.

Tego samego dnia odbyło się Walne Zgromadzenie członków tut. oddziału przy dosyć licznej zebraniu.

Do nowego zarządu wybrani zostali jako przewodniczący zast. burmistrza i poseł na Sejm krajowy adw. dr. Jahl, jako zastępca: kom. skarbowy dyr. p. Kurzeja, sekretarzem wybrany p. E. Jersawitz, kand. praw, skarbnikiem p. Józef Koba. Tuszymy, że nowo wybrany zarząd z całą energią zabierze się do pracy i świadomy przyjętych na siebie obowiązków, jakoteż znaczenia uniwersytetu, pomyślny i trwały tut. oddziałowi być zapewni.

Zasiłki dla stowarzyszeń rzemieślniczych. W budżecie krajowym na rok 1901 wyznaczył Sejm dla stowarzyszeń rzemieślniczych w kraju ryczałt do rozporządzenia Wydziału krajowego w kwocie 3.000 koron. Z ryczałtu tego przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: Stowarzyszeniu rzemieślniczemu „Gwiazda“: we Lwowie 200 kor., w Drohobyczu 100 kor., w Jarosławiu 100 kor., w Kołomyjach 100 kor., w Rzeszowie 100 kor., w Stanisławowie 100 kor., w Brodach 100 kor., w Tarnowie 100 kor., w Tarnopolu 100 kor., w Przemyślu 100 kor., w Przeworsku 50 kor., w Gródku 50 kor.; Stowarzyszenie „Wspólność“ we Lwowie 200 kor.; Stowarzyszenie izraelskie „Jad Charuzim“ we Lwowie 100 kor.; Stow. „Praca“ w Tarnowie 100 kor.; Stow. „Skala“ we Lwowie 250 kor.; Stow. „Zorja“ w Drohobyczu 50 kor.; Stow. „Ojczyzna“ w Tarnowie 100 kor.; Ruskiej bursie rzemieślniczej i przemysłowej we Lwowie 100 kor.; Stowarzyszeniu „Przyjaźń“: w Rzeszowie 200 kor., we Lwowie 300 kor., w Tarnopolu 100 kor.

Kara za nieuczestniczenie do bożnicy Z Łabowej pod Nowym Sączem donoszą: Żydowska gmina Łabowa należy do wyznaniowej gminy izraelskiej w Nowym Sączu, której obowiązkiem jest utrzymywanie bożnicy, rytualnej łaźni i ementarza żydowskiego w Łabowej po myśli §. 66 statutu tejże gminy. Gdy izraelska gmina wyznaniowa w Nowym Sączu zaniedbuje tego obowiązku, p. Jakób Frey, zastępca wójta w Łabowej, zaprzestał wraz z rodziną uczęszczać do miejscowej bożnicy. Urażona i ua ubytek dochodu przez to skazana klika kahalna w Nowym Sączu, zaskarżyła Freya wobec tego do starostwa w Nowym Sączu o znaglenie go do uczęszczania do bożnicy w Łabowej.

Po przeprowadzeniu rozprawy, starostwo istotnie skazało Freya na grzywnę 50 kor., ewentualnie 7½ dni aresztu za modlenie się w domu bez zezwolenia gminy wyznaniowej. Przeciw wyrokowi wniósł Frey do namiestnictwa rekurs, w którym usprawiedliwia się, że dlatego nie uczęszcza do bożnicy w Łabowej, ponieważ grozi zawaleniem się. Ściany przegniłe, przy najmniejszym wietrze trzęsą się, dach zaś ma pełno dziur, jak przetak, skutkiem czego podczas deszczu musi się siedzieć w bożnicy pod parasolem. Nie chce zatem narażać siebie i rodzinę na niebezpieczeństwo utraty życia, trzymając się zresztą zasady, że Panu Bogu modlitwa wszędzie jednakowo miła. Frey prosi w rekursie o zniesienie wyroku I. instancyi. Ciekawa rzecz, jak namiestnictwo rozstrzygnie sprawę.

Pożar. Jak z Brzeżan telegrafują, pożar obrócił w peźnę 70 osad Posuchowa.

Z prowincyi. W nr. 435 z dnia 18 b. m. przeczytałem, że L. K. Cyklistów kazał sobie drukować karty w Niemczech. Nie bardzo się temu dziwiłem, bo działo się to na krótki czas przed zjazdem w Krakowie, gdzie miano radzić nad podniesieniem przemysłu polskiego. Ponieważ zaś u nas jest zasada, że o wszystkim umiemy i lubimy pięknie mówić, ale od słów do czynu daleko — więc będziemy długo jeszcze piorunowali na to, że cudzoziemcy nas dławią, a swoją drogą sami będziemy ich napychali naszym groszem.

Z charakteru mego zajęcia służbowego jestem zniewolony dużo jeździć po Galicyi — koleją i końmi. Zdarzyło mi się niedawno, że w pewnym miasteczku zachodniej części naszego kraju, siedział z godziną w tamtejszej „pierwszorzędnej“ restauracyi, czekając na konie. Ściany lokalu ubrane obrazami „wszystkich głów państw świata“ — *des Jägers Hochzeit* itp. krajowymi produktami. Bardziej mniej jednakże zajęły ogłoszenia fabrykantów wódek — mniej lub więcej dobrze wykonane.

Z radością więc zobaczyłem, że pp. Budiszka i Schöpflenthner w Floridsdorfie koło Wiednia, aby sięgnąć pieniądze od polskiej klienteli, polecają swój „Import oryginalnego rumu i francuskich koniaków“ — po polsku.

Z mniejszą radością, ale za to z większym zdziwieniem, zobaczyłem, że p. Józef Kuleczyński, polując, znowu odwrotnie, widocznie, na tylko niemiecką klientelę w Galicyi, wywiesza: *Echte polnische Rozoglic et Liqueur Specialitäten in Krakau*. I to naturalnie litografowane we Firmie Killesel w Opawie (in Tropaup). Widać, że krakowscy, tak zdolni litografowie, nie chcieli się podjąć roboty niemieckich reklam dla p. Kuleczyńskiego, co im się chwali.

Ponieważ *noblesse oblige* — i nie wypadłoby, aby arystokratyczna firma polecała swoje wyroby plakatem, robionym w Kulikowie albo w Szczucinie, więc zrozumiałem, jak najjaśniejszej, dla czego, zresztą bardzo gustowne karty ks. Sanguszki z Tarnowa noszą nazwę: „Heberer, Plouviez et Donin Successeurs. V. Palyart Paris“. Nawet piwo i wódka lepiej smakuja, gdy mają arystokratyczno-paryską etykietę. Jest to przynajmniej szyk.

Ale, co mnie przeraziło, to, że nawet dr. Jan Zduń i Ska w Rabie wyższej nie uznają za godne siebie, robić napisów dla swoich wódek w kraju — lecz proszą firmę Steyerer w Wiedniu, aby rysowała polskie kłosy i kwiaty naszych niw — tak, jakby lwowscy lub krakowscy rysownicy tego zrobić nie umieli.

Czy ci panowie nie deklamują czasami o popieraniu przemysłu krajowego? Chciałbym wiedzieć. Popierają przemysł krajowy — boć jest on w jakimś „kraju“ — szkoda tylko, że nie w polskim. *Sceptyk*.

Kołomyja. Piękna i podniosła uroczystość odbyła się ubiegłej soboty w naszym mieście. Najwybitniejsi obywatele bez różnicy wyznania i narodowości, w dowód uczucia

około 3000 niemieckich i wszystkich polskich towarzystw w Kolomyjach, uroczyste profesora gimnazjalnego, pana Siwaka, przeniesionego do gimnazjum IV. we Lwowie.

W pożegnaniu wzięły udział także panie. Wśród licznych mów pożegnalnych wymienić należy piękny toast posła burmistrza Witosławskiego, który imieniem szerokich kół obywatelstwa żegnał szanownego profesora, następnie adwokata Dra Haczewskiego, który imieniem rodziców dziękował znakomitemu pedagogowi za pracę szczerą, patriotyczną, podjętą około wychowania młodzieży, dalej Dra Bilińskiego, Dra, Rosnera, Ks. Gawżyńskiego i w. i. Serdeczny nastrój panujący przez cały czas biadały pożegnalnej, świadczył, jak dalece przez krótki czas swego pobytu w Kolomyjach, uchwycił prof. Siwak za serce nie tylko swych wychowanków, ale także tych wszystkich, którzy mieli kiedykolwiek sposobność z nim się zetknąć. Kolomyjka umiała cenić jego rzetelną pracę, dlatego też żegnała z wielkim żalem tego zacnego a przez wszystkich cenionego przyjaciele ludzkości. Nie mniej serdecznie żegnała w niedzielę na dworcu prof. Siwaka. Setki mundurków studeckich zapełniło dworzec. Piękną, pełną szczerego uczucia mową pożegnalną wypowiedział imieniem wszystkich uczniów do swego ukochanego profesora, uczeń kl. VIII. Jaroszyński, poczem wręczono szanownemu profesorowi dwa wspaniałe bukiety. Ze łzami w oczach wsiadał do wagonu prof. Siwak, pozostawiając tu setce pełne żalu, i jak najzyczliwszą pamięć wśród Kolomyjan, a pełną miłość i wdzięczność wśród swych wychowanków.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego. Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej. Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorążczyzny 1. 17. Telefon 451.

W naszej administracji złożył p. J. T. z Karlsbadu 5 koron na rzecz funduszu odbudowania wieży kościelnej w Częstochowie.

P. Antonina Carlson, nauczycielka śpiewu, powróciła, do Lwowa i z dniem 1 października br. rozpoczyna w swej szkole naukę śpiewu.

Konkurs. Dyrekcja wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę 3 asystentów, a mianowicie: 1) do konstrukcyj budowniczych, 2) do projektowania budowniczego, 3) do rysunków geometrycznych i wolnóręcznych...

Z każdą z tych posad łączy się remuneration 1200 kor. rocznie.

Termin konkursu upływa z dniem 10 października 1901.

Dobra Zwór i Krzemień Woli Koblańskiej nabył wczoraj z wolnej ręki Franciszek hr. Zamojski z Urycza, i po zapłaceniu przez tegoż zaległych rat od pożyczki na dobrach tych ciężających została odwołana, rozpisana na dzień 25 b. m. licytacja tychże dóbr, jakoteż dóbr Sprynia, należących do Heleny Kasparkowej i dr. Jana Kasparka. Dobra Sprynia tylko z powodu zaległych rat od pożyczki na Zworze ciężającej, dla której hipotekę łączną Sprynia stanowiła, były na sprzedaż wystawione.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 25 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego.

We czwartek 26 b. m.: (wznowienie) „Odrodzenie“, komedia w 3 aktach Fr. Schönthana K. Stelda. Trzeci występ Gabrieli Morskiej.

W piątek 27 b. m. po raz piąty: „Leta“, krotoczwila w 3 aktach z ang. R. Gobbinsa.

W sobotę 28 b. m.: (wznowienie) „Walka motyli“, komedia w czterech aktach Hermana Sudermana. Czwarty występ Gabrieli Morskiej.

W niedzielę 29 b. m. po raz czwarty: „Jabuka“ czyli „Święto jablek“, operetka w 3 aktach.

Premiera opery komicznej „Pocafunek“, (Hubiczka) daną będzie 3 października.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 26 b. m.: „Komedjanci“, komedia w 4 akt. Ed. Paillerona

W piątek 27 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 28).

W sobotę 28 b. m.: „Rekawiczka“ Björnsona i „Sen wiosennego poranku“ d'Anunzia

W niedzielę 29 b. m.: „Uriel Acosta“ K. Gutzkova.

Paweł Heyse, który niedawno dopiero odzyskał zdrowie, zaniemógł ponownie, jak z Monachium donoszą, poważnie nawet, niż poprzednio.

Taniec śmierci, taki tytuł nosi nowy dramat sceniczny Strindberga. Na tym punkcie Strindberg zeszedł się z Przybyszewskim, który ostatni swój cykl nazwał „Tańcem miłości i śmierci“. Niezmiernie będzie ciekawe zobaczyć, w jaki sposób rozwinął Strindberg ten wstrząsający tytuł.

A-b-o. Emerytowany nauczyciel szkół ludowych p. Blij wynalazł sposób, ułatwiający dziecku nauczenie się abecadła. Sposobem tym jest ruchome abecadło, o którym pisaliśmy wprawdzie, ale które ze względu na swą praktyczność zasługuje na to, aby jego zasady omówić. Otóż nauka na ruchome abecadło odbywa się w następujący sposób: Nauczyciel ustawia na przyrządzie ruchomego abecadła n. p. samogłoskę „i“, wygłasza orzeczenie jej nazwę, które dziecko powtarza — każde

piśnię ją rysikiem na tabliczce, wskazując palcem lub pręcikiem od czego ma zaczynać, w jakim kierunku ciągnąć i gdzie kończyć — pisze ją także sam na tablicy, przegląda tabliczkę i przynajmniej błędy — w końcu każe ją wyszukać i odczytać w Elementarzu, wyjaśniając znaczenie umieszczonej przy niej ryciny. Tak samo postępuje się przy nauce wszystkich dalszych samogłosek i spółgłosek. Gdy dziecko nabyło już dostatecznej wprawy w pisanie i czytaniu wszystkich powyższych samogłosek, przystępuje się do właściwej nauki czytania przez łączenie ich spółgłoskami. Łączenie samogłosek ze spółgłoskami odbywa się w sposób następujący: Nauczyciel rozstawia na przyrządzie ruchomego abecadła pięć ruchomych samogłosek: i—u—o—a—e, bierze w rękę pierwszą z rzędu ruchomą spółgłoskę n. p. „m“ i stawia ją kolejno przed samogłoskami, a dziecku czyta najpierw za nauczycielem, a potem same: mi, mu, mo, ma, me — następnie po samogłoskach: im, um, om, am, em it. d. ad astra.

Nowości księgarskie. Znany popularyzator wiedzy p. Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk), opracował zwięzłą hygienę odżywiania się, która to praca wyszła w tych dniach z druku w Warszawie pt.: „Jak się żywimy, a jak żywić się, i o co starać trzeba“. P. Prószyński uwzględnił w swej pracy, nie jakąś jedną specjalną klasę, ale szary ogół. Autor nie ograniczył się na szeregowaniu faktów, na zaznaczeniu, że to jest dobre, a to złe, lecz każde swoje twierdzenia wyjaśnił popularnie ze stanowiska naukowego. Ze względu, że p. Prószyński posiada zdolność łączenia popularności wykładu z gruntownością, książeczkę jego może każdy przeczytać z wielkim pożytkiem.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 25 września.

Zamknięcie Sejmu.

Gorycja. Sejm krajowy zamknięto wczoraj wśród okrzyków na cześć monarchy.

Lowy cesarskie.

Wiedeń. Cesarz udaje się dnia 29 b. m. na łowy do Mürzsteg (w Styrii).

Obraz wojkowości.

Berlin. Posłowie do Sejmu i członkowi wydziału miejskiego, właściciele wielkiego zakładu destylacyjnego Maksowi Szulcowi, wytoczono śledztwo o obraz wojkowości w mowie, wypowiedzianej na zgromadzeniu stowarzyszenia „Waldeck“.

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt. Krążą pogłoski o przesileniu ministerjalnym, którego powodem ma być to, że minister marynarki Veragua oświadczył, iż obecny stan skarbu państwa nie pozwala na zwiększenie floty.

Traktaty.

Waszyngton. Gabinet obradował wczoraj nad sprawą wzajemnych traktatów i uchwalił z dalszym postępowaniem w tej mierze wstrzymać się do uchwał kongresu. Ze słów Roosevelta widać, że prezydent jest zdecydowanym zwolennikiem traktatów wzajemnych (Reciprocität-Verträge.)

Proces Czolgosa.

Buffalo. Po ogłoszeniu werdyktu sędziów przysięgłych, oświadczył przewodniczący trybunału, że ogłoszenie wyroku nastąpi we czwartek. Następnie rozprawę odroczone.

Sytuacja w poł. Afryce.

Londyn. Od 16 bm. — jak donosi Kitchener — poległo 29 Boerów, 16 zostało ranionych, 350 wzięto do niewoli a 48 dobrowolnie się poddało. Dalej zdobyli Anglicy 17.000 patronów, 1000 koni i 50 wozów.

Z powodu ruchów nieprzyjacielskich w okręgu Vryheid będą wysłane do Natalu wzmocnienia. Nieprzyjacielskie oddziały posuwają się do Dewetdorp i Fouche, oraz operują koło Lady-Grey.

Smits, przebiwszy się przez otaczające go dookoła wojska angielskie, zwrócił się do Bedfordu, dokąd idą za nim generałowie Gorringe i Drau.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Minister kolei we Lwowie. Minister kolei dr. Wittek przyjeżdża do Lwowa w nocy z 6-go na 7. października br. i zabawi w naszym mieście dnia 7 i 8, a w nocy na 9. października udaje się na linię kolejową Sambor-Użok. Program pobytu ministra we Lwowie nie jest jeszcze ustalony.

Namiestnik Leon hr. Piniński powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia, a dzisiaj w nocy wyjeżdża na kilka dni do Grzymalowa.

Ks. metropolita Szeptycki rozpoczyna we czwartek od Grzymalowa wizytację kanoniczną dekanatu skalackiego.

Odczyt p. W. Marrené-Morzowskiej. Jak już donieśliśmy — odbędzie się jutro, we czwartek, o godz. pół do 8 wiecz. w Kole literacko-artystycznym. Bilety po 1 koronie nabyć można w Czytelnicy dla kobiet, w księgarni H. Altenberga i wieczorem

w dniu prelekcji przy kasie. Cały dochód przeznaczony przelegatka na rzecz gimnazjum polskiego w Kolomyjach.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego dworca kolejowego, odbędzie się dnia 8 października. W uroczystości tej weźmie też udział minister kolei Wittek.

Zgromadzenie kolejarzy odbędzie się we czwartek o godz. 7 wieczorem w sali teatru „Rozmaitości“ przy ul. Jagiellońskiej. Referować będą: p. Dousek z Wiednia o polityce socjalnej na kolejach austriackich i p. Kurowski z Krakowa o organizacji zawodowej.

Tyfus we Lwowie. Wobec krążących uporczywie pogłosek o rozszerzeniu się epidemii tyfusowej zwróciliśmy się do biura sanitarnego z zapytaniem, jak się ta sprawa przedstawia? Według tedy informacji ze strony kompetentnej, tyfusu w tym roku dzięki wodociągom prawie że nie ma. Od 15 b. m. do dzisiaj n. p. zgłoszono wypadków 5. Z tych dwa to żołnierze, wracający z manewrów, dwa przejezdni obcy, a jeden Lwowlanin, wracający po feryach z okolicy, w której panował tyfus.

Niesumienność służbodawcy. Na inspekcję policji sprowadził niejaki p. D. służącą swą, oskarżając ją o wyprawianie awantur. Okazało się, że służąca upominała się o należące się jej od lat kilka honorarium, które doszło kwoty 360 koron. Ostatecznie komisarz policji nie uwzględnił skargi i poszedł na rękę żądaniu p. D., który domagał się aresztowania służącej.

Jeszcze kradzież u Jonasza. Wczoraj w obecności sędziego śledczego p. Zawadzkiego i agentów policji Przeszelskiego i Distlera, odbyła się rewizja w mieszkaniu Jana Budkiewicza, sprawy kradzieży u bankiera Jonasza. Znalezione pozaszywane w białźnie rozmaite sztuki złotych monet, szczególniej marek, oraz 5-rublowkę.

Z Krakowskiej Rady miejskiej. (Telegr.) Kraków. Sekcja skarbową uchwaliła na wczorajszym posiedzeniu pod przewodnictwem Mendelsburga, znaczne kredyty, między innymi: na czynności biurowe przy układaniu listy wyborczej 100, z powodu uzupełniającego wyboru do Rady państwa 3.300 koron, — na prywatne seminarium żeńskie 600 kor., na wydatki urzędzenia ostatniego Zjazdu przemysłowego 800 koron.

Kradzież w cerkwi. (Tel.) Kraków. Przed kilkoma dniami aresztowano tu w jednym z hoteli dwóch bardzo porządnie ubranych młodzieńców: niejakiego Michała Radeckiego i Żółkiewskiego, którzy zwrócili na siebie uwagę policji, a po aresztowaniu odmówili wszelkich zeznań.

Śledztwo wykazało, że są to sprawy kradzieży, popełnionej w ruskiej katedrze w Przemyślu, którzy porzobili tam skarbonki. Dotychczasowe śledztwo nie wykazało, jak wielką była skradzioną sumą.

Z sali sądowej. (Tel.) Kraków. O pół do 12 w południe zapadł werdykt w sprawie Kollera i Knezeka o oszustwo przez złożenie fałszywej przysięgi. Ława przysięgłych 12 głosami zaprzeczyła pytanie w kierunku zbrodni oszustwa, co do Knezeka. Co do Kollera odpowiedź ławy przysięgłych na takie samo pytanie, była: 1 głos tak bez żadnych zastrzeżeń, 8 głosów tak z wykluczeniem szkody na majątku powyżej 600 kor., 3 głosy nie. Z powodu, że werdykt był niejasny, mianowicie w tem, czy przysięgli wykluczyli zupełnie szkodę, czy ograniczyli tę szkodę do nieprzebiegającej kwoty 50 kor. trybunał uchwalił wezwać przysięgłych do uzupełnienia werdyktu w tym kierunku. Przysięgli po naradzie zupełnie wykluczyli szkodę. Wyrok trybunału jeszcze nie zapadł.

Depesze handlowe z d. 25 b. m.

Wiedeń, 25 września. Dział o godzinie 10 minut 30. przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'25 Renta niemiecka 98'45, Węgierska renta koronowa 92'45, Akcje kredytowe 611'50, Kredytowe węgierskie 618'—, Bank anglo-austriacki 260'—, Unionbank 516'—, Bankverein 422'—, Lenderbank 378'50, Kolej pań. 608'50, Lombardy 80'—, Elbenthal 456'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 335'50, Rima Muranya 411'—, Prager Eisen 1425'—, Losy tureckie 93'25, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —. Uspokobienie spokojne.

Berlin, 25 września. O godzinie 12 w. 15 notowano: Kredyty 193'—, Disconto Commandit 171'10. Tendencja silniejsza.

Wiedeń, 25 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 7'91 do 7'92, pszenica na wiosnę 8'86 do 8'87, żyto na jesień 7'07 do 7'08, żyto na wiosnę 7'31 do 7'33, kukurydza na lipiec-sierpień od 0'— do 0'—, kukurydza na sierpień-wrzesień od 5'53 do 5'54, kukurydza na wrzesień-październik od 5'41 do 5'42, kukurydza na maj-czerwiec od 6'93 do 6'94, owies na jesień od 6'88 do 6'94, owies na wiosnę od 7'28 do 7'29, rzepak na sierpień-wrzesień od 14'— do 14'10, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od — do —.

Kursa pensjonicy spokojne, zresztą ustalone. Pięknie.

Budapeszt, 25 września. Pszenica na październik od 7'71 do 7'73, pszenica na kwiecień od 8'21 do 8'22, żyto na październik od 6'68 do 6'69, żyto na kwiecień od 6'95 do 6'97, owies na październik od 6'59 do 6'60, owies na kwiecień od 6'96 do 6'98, kukurydza na sierpień od 5'11 do 5'12, kukurydza na wrzesień 5'11 do 5'12, kukurydza na maj 1902 od 0'— do 0'— Rzekap na sierpień — do —.

Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Uspokobienie przyjemne. Pięknie.

Rozmaitości.

Pszczoly w skrzynce od listów. W Irlandy zdarzył się wypadek, który przyczynił niemało kłopotów władzy pocztowej. Pomiędzy Mullingarem a Dublinem w skrzynce do listów na gościeńcu zagnieździł się rój pszczół, skutkiem czego nie było można skrzynki opróżnić. Poczmistrz Mullingar zawiadomił o tem swoją władzę, poczem urząd pocztowy W. Brytanii i Irlandy ogłosił, iż przeznaczą 2 szylingi nagrody dla tego, kto bez uszkodzenia listów usunie pszczoły ze skrzynki. Dotychczas obietnica nagrody nie odniosła skutku. Natomiast zgłosił się właściciel pszczół i zagroził, iż za skarży pocztę o odszkodowanie, jeśli się stanie jakkolwiek krzywda jego pszczolom. Groźbę swoją uzasadnia zaś tem, że zawiadomił poczmistrza, iż zabierze swoje pszczoły, ale ten nie pozwolił mu skrzynki otworzyć. Z pszczolami sprawa trudna, ale gorzej zdarzyło się kiedyś w pewnej miejscowości w Indjach, skąd urzędnik pocztowy telegrafował do swego zwierzchnika: „Wielki tygrys wziął w posiadanie skrzynkę pocztową; wśród ludności silne wzburzenie; proszę o instrukcję“.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 24 września.

Obroty rozpoczęto w bardzo cichem usposobieniu przy wcale słabym udziale zwykłych uczestników, transakcje były bardzo małe, w efektach większych tylko sporadyczne. Wiadomości z innych targów były bezbarwne, nieco słabsze o Berlina, gdzie walory żelazne w obec coraz niepomyślniejszych publikacji bilansowych były wręcz słabo usposobione. Tak samo notowały niżej walory węglowe wskutek doniesienia, że syndykat podwyższył redukcję z 15 na 20 proc., oraz, że coraz więcej jest prawdopodobna, iż mimo powiększonej redukcji nastąpi znaczniejsze obniżenie ceny.

Prócz tego zrobiło dość ujemne wrażenie podwyższenie eskonta przez bank państwowy niemiecki z 3½ na 4 proc.; jest ono na razie nieznaczne, ale uważane powszechnie za wstęp do dalszej akcji banku w polityce dyskontowej. Tutaj starano się z początku utrzymać ostatnie nieco wyższe notowania, a w akcjach towarzystwa Rima próbowano nawet podwyższyć notowania. Za powód podawano doniesienia o nawiązaniu rokowań między członkami byłego kartelu węgierskiego; rokowania te mają się odbywać pod egidą towarzystwa Rima jako byłego przewodniczącego w kartelu. Jakkolwiek wszystkie pogłoski o rokowaniach kartelowych nie zasługują obecnie na wiarę, znaleźli się niemniej chętni nowych wieści i nie wahałi się kupować. Nie trwało to jednak długo, słabsze usposobienie wzięło górę i wprowadziło ogólne osłabienie notowań.

Targ czynił wogóle wrażenie przygnębiające a ci, którzy mieli sposobność oglądać opustoszałą salę i mizerne miny uczestników-niedobitków, nie mogli nabrać przekonania, że tutejsza giełda może w bliskim czasie zmienić swój wygląd na lepsze.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli st.	placą:	245—	ładają:	255—
Za 100 marek	„	117 50	„	117 75
20-trankówka	„	19 16	„	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 25 września.
Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7:50 do 7:70. Pszenica nowa 7:25 do 7:50. Żyto gotowe od 6:30 do 6:70. Żyto nowe od 6:25 do 6:75. Owies obrotowy 6:60 do 6:80. Owies nowy od 6:80 do 6:30. Jęczmień pastwowy 5:25 do 6:00. Jęczmień browar. 6:25 do 7—. Rżepak nowy 12:80 do 13:25. Lulianka 10:75 do 11—. Groch pastwowy 6:50 do 6:75. Groch do gotowania 7— do 9—. Wyka — do —. Bobik 0— do 0—. Hreczka 6:60 do 7—. Kukurydza nowa 6:50 do 7—. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 50 kilo 60— do 100—. Koniczyna czerwona 45— do 50—. Koniczyna biała 40— do 60—. Koniczyna szwedzka — do —. Tymotka 20— do 25—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:50 do 17—; paritas Tarnopol na termin 16— do 16:25.

Usposobienie słabsze, ceny obniżają się.

Syndykat węglowy nadreńsko-westfalski postępuje dalej z ograniczeniem produkcji. Na ostatni kwartał b. r. ograniczenie to, wynoszące dotąd 15 proc. podnosi syndykat na 20 proc., celem utrzymania cen na obecnej wysokości.

Ring spirytusowy na Śląsku pruskim, robi świetne interesy. Dywidenda za świeżo zamknięty rok administracyjny wynosi 33 proc.

Przemysł maszynowy niemiecki, który od czasu wejścia w życie traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego miał ogromne pole zbytu w Rosji — doznaje obecnie dotkliwego ubytku wywozu do Rosji. Jeszcze w r. 1897 wywiozły Niemcy do Rosji 6.286 ton lokomotyw, w roku 1900 cyfra ta spadła już na 4.025 ton. Wszystkich innych maszyn wywieziono w r. 1899: 57.284 t. — w r. 1900 już tylko 42.140 ton. Zawsze jeszcze są to cyfry bardzo znaczne. Wartość ogólna tego eksportu wyniosła w roku ubiegłym 45 ml. marek.

Przemysł włoski zaczyna robić konkurencję austriackiemu na Bałkanach, zwłaszcza w Turcji. Tamtejsze konsulaty austriackie w sprawozdaniach swych donoszą o skutecznych w tym kierunku usiłowaniach Włoch. Konsul w Durazzo stwierdza, że dowóz z Włoch znacznie się wzmacnia, głównie dlatego, że włoskiej konkurencji udało się zagarać cały import mąki do Durazzo. Dzielni agenci handlowi z Włoch objeżdżają Turcję, nawiązują stosunki i starają się o to, aby przemysł włoski przystosowywał swoje wyroby do tamtejszych wymagań. Zachodzi obawa — pisze konsul — że konkurencja włoska wyprzedzi może z tamtąd fabrykaty austriackie, zwłaszcza papier pakunkowy, zapalki i tkaniny. Z Mediolanu donoszą, że w ostatnich czasach powstał tam szereg instytucji, mających na celu zaznajomienie Wschodu z wyrobami włoskimi. Do celu tego zdążają: „Syndykat dla dalekiego wschodu“, „Unia przemysłowa“, „Tow. kolonialne“ i inne. Do tych ma się teraz przyłączyć nowe Towarzystwo, głównie dla popierania wywozu do Rosji. Będzie ono się nazywało „Towarzystwo handlu z Rosją, dalekim wschodem, Azją i Australią“.

Zużytkowanie sił wodnych. Węgry krzątają się energicznie około zużytkowania sił wodnych dla celów przemysłowych, przez wytwarzanie energii elektrycznej. Opracowano między innymi projekt zużytkowania wody z Berzawy i innych strumieni w rejonie kolei państwowej, i sprowadzenie jej do Reżicy. W tym celu będzie wybudowany kanał długości 14 kilometrów. Kanał ten na przestrzeni 4300 metrów będzie poprowadzony tunelem. Pod Reżicą woda spadać będzie na turbinę z wysokości 217 metrów. Turbina nawet przy bardzo małym stanie wody da 2000 efektywnych sił koni. Koszta wynoszą kilka milionów koron.

Miasto młynów i to największych młynów na świecie „Mineapolis“ mieści w sobie najkolosalniejsze zapasy zboża, tego zboża amerykańskiego, które tak ciężko waży na szali konkurencji w starej Europie, że agraryusze pruscy domagają się na gwałt ceł importowych, naturalnie ze szkodą dla przemysłu. Z końcem grudnia 1900 roku w tem jednym mieście znajdowało się zapasu 15 milionów buszli pszenicy (jedna buszla = 27·2 kg.), to jest 8 milionów 160.000 centnarów.

O międzynarodowej konkurencji zbożowej okazała się niedawno zajmująca broszura w języku niemieckim profesora Ruhlana. Autor rzuca kwestyę przesilenia zbożowo-handlowych na tle międzynarodowej konkurencji krajów niedawno otwartych dla kultury o młodej, niewyczerpanej ziemi — z terytoriami o dawnej cywilizacji. Przedstawiając groźne nowe niebezpieczeństwo ze strony konkurencji azjatyckiej (budowa kolei w Malej Azji) zboża Anatolii i Mezopotamii, upatruje załatwienie kwestyi obniżenia cen w specjalnych ustawach ale banków giełdy i towarzystw akcyjnych. (e)

Związkowe rzeźnie w Danii, mające na celu bezpośrednią styczność producenta z konsumentem, liczą 56.000 członków. Członkowie, przeważnie hodowcy bydła, zobowiązani są do dostarczenia pewnej ilości wołów lub wieprzów rocznie do rzeźni, za to mają towar zapłacony wedle rzeczywistej wartości, a prócz tego pewien zysk ze sprzedaży mięsa. Stowarzyszenia te mają w Danii obecnie dwadzieścia pięć zakładów. (e)

Pomorski Bank hipoteczny. Z ogłoszonego w tych dniach rezultatu rewizji w pomorskim hipotecznym Banku akcyjnym okazuje się, że straty banku do 30 czerwca br. wynosiły 20.438,745 marek. Straty Banku dla sprzedaży nieruchomości wynoszą 11,343.000 marek. Komisja rewizyjna wstrzymała się z zawyrokowaniem o przyszłości tej instytucji, pozostawiając w zupełności walnemu zgromadzeniu akcjonariuszów, względnie posiadaczy listów zastawnych — bo cały kapitał akcyjny jest stracony — rozstrzygnięcie, czy mają zastosować fuzję z innym jakim hipotecznym bankiem, czy też na własną rękę przeprowadzić organizację. W tym ostatnim wypadku część listów zastawnych preistoczonoby w akcje. Obecna dyrekcyja tego Banku powiada w półrocznym swym bilansie, że przy spokojnem rozwikływaniu sprawy możnaby osiągnąć znacznie wyższe rezultaty, niż by się tego można było spodziewać ze sprawozdania komisji rewizyjnej.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 25 września.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczanego na rzeź, spędzono ogółem 5013 sztuk, z tego z Galicyi 223, z Bukowiny 0.

Przebieg targu był spokojny. Ceny pozostały niezmiennione. Z tego spędu nie sprzedano sztuk 381. Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 57 sztuk po 65 do 70; 42 po 71 do 74 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 55 do 64, krowy podtuczone po 52 do 62. Bydło chude po 34 do 54 kor., wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rosowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 września b. r.

Hotel George'a. K. Siwicki z Kołomyi, K. Weydlich z Rosyi, T. Lubiński z Sasowa, M. Tarnowska, z Śniatynki, A. Starzeński z Dąbrówki, Z. Tarnawski z Dzikowa, J. Potocki z Borek, M. Gussel z Felsztyna, St. Moraczewska ze Struży, E. Zeffler z Wiednia, B. Diamant z Trzebini, W. Wyszkowski z Lipia, K. Schmidt z Pragi, A. Konrad z Wiednia, J. Priester z Wiednia.

Hotel Francuski. A. Mogielnicki z Rohatyna, J. Skulski z Lisowiec, E. Wyrozumski ze Stryja, K. Wiktor z Zarszyna.

Hotel Europejski. D. Müller z Wiednia, J. Bajewski z Horodyszcz, W. Kowalewska z Krynicy, J. Dydszyck z Jarosławia, W. Pieniążek z Lipinki.

Hotel Imperium. P. Langenhagen z Bukaresztu, A. Jędrzejowicz z Rzeszowa, W. Struszkiewicz z Wiednia.

Hotel Bellevue. L. Hirsch z Solotwiny, S. Lukeczner z Białej, A. Śniadowski z Okop, H. Burstin, D. Hartenstein z Nadwórny.

Grand Hotel. L. Sussmann z Rosyi, I. Franke z Cieszyna, F. Berski z Halicza, L. Sussmann z Drohobycza, K. Skerl z Białej, F. Walter z Monachium, E. Kraus z Węgier, A. Fontl z Zaen, M. Schreier z Drohobycza.

NADEŚLANE.

Kubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od ½9 do ½10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Dr. Stauber powrócił 7091

z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbkowska 2 I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów ulica Jagiellońska 7. 6961

Prof. dr. Szymonowicz

powrócił i ordynuje jak dawniej

w chorobach uszu i nosa przy ul. Pańskiej 1. 4. od godziny 3 do 4-tej. 7125

Dr. Karol Haisig 6589

powrócił i ordynuje od 3 do 4. ul. Grodzickich 1. 8

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

po 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiesee

Powrócił specjalista masażu

Dr. Zygmunt Ashkenazy

UL. KAMIENNA L. 3. 7161

Bad Nauheim.

Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

Dzieci i panienki, potrzebujące kuracyi, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).

Właścicielka Helena Szczepanowska.

Mydła natłuszczone pachnące zamiast

zwykłego toaletowego — kto dba o gładkość i miękkość skóry i nie chce narazić się na przyszcze od niewiadomej jakości mydeł, będzie używał powyższe mydła z koncesyonowanej Lwowskiej Fabryki Chemicznej „TLEN“, odznaczonej złotym medalem. Cena 40 groszy.

Mydło formolowe przeciw poceniu się nóg. Najdzielniejszy środek desyufekcyjny dla akuserek. MYDŁA rumiankowe, bardzo delikatne wyłącznie dla mycia małych dzieci. — Do nabycia we wszystkich aptekach. Uważać na markę fabryczną! 4411

Sprzedaż biletów kolejowych

znajduje się w mieście

w Biurze Dzienników i Ogłoszeń

SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

1468

Kasa otwarta przez cały dzień.

Tygodnik finansowo-handlowy.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 23 września.

Jakkolwiek w ubiegłym tygodniu na targu tutejszym nastąpiło względne uspokojenie i tendencja okazała się bardziej wytrzymała, poprawiły się nie mniej notowania dość nieznacznie i tylko częściowo. W ogólnych warunkach interesu giełdowego nie zaszła żadna zmiana zasadnicza, a z faktu, że ubiegły tydzień był nieco lepszy, nie można jeszcze wysuwać żadnych konsekwencji nawet na najbliższą przyszłość. Byłoby to tylko wtedy możliwe, gdyby jeden lub drugi wzgląd kardynalny, decydujący o pomyślności targu giełdowego, uzasadniał jakąś stanowczą zmianę w przyszłej sytuacji. Tak jednak nie jest, a z drobnych i słabych symptomów nieznacznego polepszenia nie da się na razie nic wynioskować, chyba nadzieja na lepsze czasy, a to jest motyw zbyt słaby i z mało skutecznego.

Targ tutejszy musi przeto i nadal pozostać w dotychczasowej rezerwie, a całą swą czynność skierować przeważnie ku temu, by uzyskane w ostatnim tygodniu polepszenie utrzymać i nadal. Już i to wcale skromne zadanie nie jest w dzisiejszych warunkach łatwe, gdyż nie tylko brakuje ciągle pomyślniejszych wiadomości, ale nadto można się obawiać, że znowu nadchodzić będą mniej dodatnie wieści. Pod względem politycznym jest to wprawdzie niemal wykluczone z uwagi na treść przemówień, wygłoszonych przy sposobności ostatnich zjazdów cara z cesarzem niemieckim i prezydentem republiki francuskiej. Natomiast ma się daleko mniej tej pewności pod względem ekonomiczno-handlowym, obfitującym tylko w skargi na zastój i pogorszenie sytuacji. Względem ten jest w obecnych stosunkach dla targu giełdowego najważniejszy i musi znaleźć wyraz swój we wszystkich niemal efektach stanowiących przedmiot transakcyj giełdowych i trudno nawet rozstrzygnąć, dla których jest najbardziej decydujący. Banki tutejsze, które za wzorem niemieckich, skierowały swą działalność przeważnie na pole przemysłowe, ponoszą bardzo dotkliwe straty wobec braku należytego powodzenia przedsiębiorstw przemysłowych, przez nie finansowanych.

W ostatnich czasach przybył im nowy bardzo wielki kłopot wskutek nadmiernego i niezwykłego spadku ceny cukru, wobec czego cukrownie, komandytowane przez banki, narażone będą na bardzo dotkliwe straty. Jedynym powodem jest hiperprodukcja, która w pogoni za chwilowym zyskiem nie liczy się z aktualną potrzebą konsensus i wychodzi daleko po za jego istotną potrzebę. Nadmiar produktu wywołuje naturalnie ostrą konkurencję a w dalszym następstwie spadek ceny dla fabrykantów bardzo ujemny. W Czechach tylko obliczają przyrost tegorocznej produkcji na przeszło 20 proc., we wszystkich innych krajach jest on niemal tak samo znaczny, wiaższy zaś w rachubę istniejące obrzynie zapasy, nie trudno sprawdzić, jakie ujemne następstwa stan ten dla interesowanych, w cukrowniach wywołać musi.

W ogólności tutejsze banki będą mogły ze swych przedsiębiorstw przemysłowych, z wyjątkiem bardzo nielicznych, liczyć tylko na minimalne dochody; nie ma zaś stanowczo żadnych widoków, aby ubytek dochodów w tym dziale mógł być zastąpiony nadwyżką w innym.

Nie tak bardzo niepomyślną jest sytuacja przedsiębiorstw transportowych, mimo wykazywanych od dłuższego czasu niedoborów w dochodach z ruchu towarowego. Najpierw nie są to niedobory zbyt znaczne, następnie zaś mają zarządy kolejowe wcale uzasadnione widoki na powetowanie ich tak zmniejszeniem wymiaru podatkowego, jak też reskrypcją, u niektórych bardzo znaczną, wydatków inwestycyjnych, pokrywanych tak na rok bieżący jak i na następne częściowo realizowaniem pożyczek inwestycyjnych, zaciągniętych na dogodnych warunkach.

Prócz tego nie jest wykluczona szansa polepszenia się dochodów z ruchu, zwykle najsilniejszego w ostatnim ćwierćroczu.

O ile zaś w efektach transportowych mogą być jeszcze skromne widoki polepszenia o tyle są one nieprawdopodobne w efektach lokalnych, żelaznych nie wyłączając, przypuszczając naturalnie, że bierze się pod rozwagę stosunki faktyczne a nie urojone. Ze stosunkami tymi liczy się też spekulacja i ocenia je trzeźwo, skoro się rozchodzi o walory przedsiębiorstw elektrycznych, budowlanych, maszynowych i innych, które wobec faktycznego zastój większych robót na razie żadnego powodzenia nie obiecują. Inaczej postępuje spekulacja, mimo tylekrotnych i bardzo bolesnych zawodów, z walorami żelaznymi, chociaż musi bardzo dobrze wiedzieć, że stan przemysłu żelaznego jest wręcz zły. Przeciwnie za pierwsze osm miesięcy bieżącego roku spadł wywóz wyrobów i surowców żelaznych o dwanaście milionów koron, zbyt zaś wewnątrz państwa stracił bardzo znacznie na wartości, wskutek dotkliwego spadku cen.

To są fakta, których doniosłości nikt przeczyć nie powinien, i z którymi spekulacja niezawodnie by się liczyła, gdyby nie magiczna siła hasła „kartel”, nie pozwalająca spekulacji na właściwe ocenienie

sytuacji. Przypatrzwszy się jednak bliżej istotnemu położeniu, nie można się wcale ludzi rychłem realizowaniem tych nadziei, które spekulacja łączy z odnowieniem kartelu żelaznego. Przede wszystkim nie istnieje już ani kartel węgierski, dawno wypowiedziany przez zakłady hutnicze staatsbanów, ani kartel austriacki, obecnie wypowiedziany przez towarzystwo alpinowe. Trzeba więc będzie w pierwszym rzędzie skonstruować na nowo tak kartel węgierski, w którym zakłady w Reszica nie chcą się w żaden sposób pogodzić z towarzystwem Rima, jak też kartel austriacki, który wypowiedziało towarzystwo alpinowe właśnie dla braku porozumienia z innymi zakładami. Jak można więc w takich warunkach mówić o rychłem wznowieniu kartelu między hutami żelaza Austrii i Węgier, gdy na razie nie ma żadnych widoków do porozumienia się we własnych, rejonach a cóż dopiero we wspólnych? Niemniej jednak wystarczy, by na giełdzie rozeszła się pogłoska, że ten lub ów dom bankowy kupuje efekty żelazne z uwagi na rokowania kartelowe a już spekulacja zmienia zapatrywanie i biorąc obietnicę za fakta, kupuje alpiny i ruina jakby ich uważała za braci siamskich.

Z takim usposobieniem spekulacji mają interesowani i wtajemniczeni łatwą grę, kupując i sprzedając na rachunek kartelu według wzajemnego układu a spekulacja płaci kosztą zabawy i rujnuje się doszczętnie. Usprawiedliwienie zaś wszelkich zapędów spekulacyjnych tem, że walory żelazne notują dziś w koronach to, co przed dwoma laty notowały w guldenach, nie ma żadnej racji jeśli się nie chce wręcz zaprzeczyć tej zmianie, jaka nastąpiła w przeciągu tego czasu w wartości efektów żelaznych.

Giełda berlińska jest w tej mierze daleko racjonalniejszą i nie poddaje się żadnym hasłom, tylko rzeczywistości, która jest bardzo smutna. Ostatnie bankructwa w Wrocławiu i Heilbronie wykazały, że czas mniej przyjemnych niespodzianek nie minął; unormalnienie sytuacji stało się wskutek tego znowu znacznie trudniejsze, a zwiłoka powoduje dla targów giełdowych wielkie straty. Gdy zaś ostatnie wypadki były następstwem ogromnych strat giełdowych, łatwo sobie wyobrazić, jakie fatalne wrażenie wywołać musiały na rozprawie komisji, zwołanej dla obradowania nad reformą ustawy giełdowej. Przebieg tych obrad był też w wysokim stopniu niezadowolniający i zawiódł oczekiwania niemieckich targów; zdaje się, że cała akcja ograniczy się na zmodyfikowanie postanowień co do możliwości żądania zwrotu podkładu, ofiarowanego na pokrycie operacji giełdowych. Ostatecznie zastosowano środek bardzo wygodny i nigdy z mody nie wychodzący: postanowiono wybrać subkomitet, który ma zdać sprawę na najbliższej sesji reichstagu niemieckiego; sprawozdanie pójdzie do komisji i tam ugrzeźnienie a giełdy niemieckie będą o jeden zawód bogatsze. O innym dorobku na razie mowy niema, widoki są liche, usposobienie mdłe, stagnacja coraz większa. Ciągłe i bezskuteczne wyczekiwanie zmiany konstelacji handlowo-targowej, to nie innego, jak wolne ale stałe wyczerpywanie najżywoźniejszych sił.

Kontrola Rad nadzorczych.

Kolosalne nadużycia w niemieckich instytucjach akcyjnych i spowodowane przez nie bankructwa, zwróciły uwagę na niedostateczną kontrolę nad czynnościami dyrekcji i nie dość określony stosunek między radą nadzorczą a dyrekcją. Zawsze ta sama powtarza się historia — zawsze po każdej tego rodzaju klęsce, wznawiana dyskusja nad metodami kontroli — zawsze po szeregu lat nowe nadużycia i nowe klęski, mimo wzmocnienia kontroli. Bo środki zapobiegawcze nie w formalnych przepisach szukać, ale w sumieniu i uczciwości ludzkiej. Rzecz naturalna, że mimo to zaostrenie i ulepszenie kontroli jest konieczne — ale trzeba z góry wiedzieć, że radykalnym lekarstwem jest tylko wzmocnienie etycznych podstaw życia.

W sprawie kontroli piszą do jednego z pism berlińskich:

W jaki sposób może rada nadzorcza tow. akcyjnego stać się istotną władzą kontrolującą, która byłaby w stanie lekkomyślnym i spekulacyjnym manipulacjom dyrekcji, w porę się sprzeciwić, a jako fakto kontrola, z obowiązku utrzymywać akcjonariuszów w stanie interesów przedsiębiorstwa? Jeżeli się w tej formie postawi, to omawiane teraz powszechnie pytanie okaże się, że wiele poczynionych w tym kierunku propozycji, chybia celu. Przede wszystkim wydaje się niemożliwym ustanowienie absolutnej i bezwarunkowej odpowiedzialności pieniężnej rady nadzorczej, czyli obowiązku bezwarunkowego odszkodowania. Rada nadzorcza przestałaby być wtedy czynnikiem kontrolnym, a stałaby się raczej czynnikiem dyrecyjnym, co ani interesów akcjonariuszów by nie poparło, ani też nie dałoby akcjonariuszom i publiczności większego bezpieczeństwa. A do tego przecież dążyć się powinno.

Słusznie też powstają obawy, że na wypadek absolutnego obowiązku odszkodowania nie wielu znalazłoby się gotowych do tego, żeby swoją siłą pracy, znajomością rzeczy a w końcu i majątek jeszcze — oddać na usługi akcyjnego przedsiębiorstwa. Interes towarzystwa bezsprzecznie wymaga przedewszystkiem jednolitego, niekępowanego kierownictwa, wychodzącego w swych zarządzeniach z punktów wi-

dzenia, opartych o dokładną znajomość całego interesu we wszelkich szczegółach. I tu jest punkt ciężkości całej sprawy. Obecne Rady nadzorcze zanadto poprzestają na tem, że kierownictwo przedsiębiorstwa oceniają według wysokości dywidendy a tem samem obdarzają dyrekcję zbyt dużym zaufaniem bez wchodzenia w szczegóły i bez badania, w jaki sposób wyniki te są osiągnięte. Rady nadzorcze zaś zazwyczaj już skutkiem osobistych kwalifikacji swych członków nie są do tego uzdolnione — a na swych nieczęstych zresztą zgromadzeniach poprzestają na rozglądaniu się w materiale, przez dyrekcję przedłożonym. Ogólne sprawozdania rewizyjne także rzadko kiedy dobywają na jaw rzeczy, dające powód do nieufności, tak, że właściwe wewnętrzne stosunki pozostają dla Rady nadzorczej księgą na siedm pieczęci zamkniętą. Inne spostrzegają się, jak zarodek złego już się bujnie rozrasta i podstawę przedsiębiorstwa przeżera.

Na to znajduje autor artykułu jeden tylko środek — żeby podwładni dyrekcji urzędnicy, szefów oddziałów, mogli być w bliższej styczności z Radą nadzorczą, mieli prawo uzupełniania materiału, Radzie przez dyrekcję udzielanego — i żeby wogóle osobista pozycja naczelników urzędników, została wzmocniona.

Inni słowy: w sprawach kontroli każdy urzędnik ma bezwarunkowo obowiązek organowi kontrolującemu, więc jakimś delegatowi czy komisji Rady nadzorczej udzielać wszelkich informacji i wyjaśnień — nie ma być we wszystkim zdany na łaskę i niełaskę dyrekcji — nie ma się obawiać jakichkolwiek dla siebie złych następstw za swoją wobec kontroli szczerość. Tak być istotnie powinno — ale i ten środek tylko wtedy dopisze, gdy Rada spełni sumiennie swój obowiązek.

Przepisy o protokolowaniu firmy. Mini sterstwo handlu przesłało świeżo do zaopiniowania Izbowi handlowym i przemysłowym projekt ustawy, zawierającej zmiany i uzupełnienia przepisów o protokolowaniu firm. Odpowiednio do życzeń, wyrażonych przez Izby handlowe i przemysłowe, projekt ten rozszerza przepis, obowiązujący dotychczas tylko towarzystwa akcyjne, o wciągnięciu do protokołu przedmiotu handlu, także na firmy jawnych spółek handlowych i komandytowych. Dalej co do głównej siedziby danej firmy orzeka, że w pewnych miejscowościach, które mają być oznaczone w drodze rozporządzenia, należy zgłębiać, celem pomieszczenia tego w protokole, także ulicę, numer domu, a w razie potrzeby i dzielnice miasta. Podaniem z doniesieniem o zmianie co do przedmiotu handlu lub głównej siedziby firmy, przynależało ministerstwo skarbu uwolnienie od stempla.

Projekt stwarza nadto legalną podstawę do umorzenia w drodze urzędowej firm, które już faktycznie przestały istnieć. Ogłoszenia o zaprotokolowaniu mają być pomieszczone w dzienniku urzędowym kraju, w którym ma siedzibę sąd handlowy oraz w centralnym organie, wydawanym przez ministerstwo handlu.

Te przepisy, wydane dla rejestru handlowego, mają znaleźć odpowiednie zastosowanie także dla rejestru stowarzyszeń; w projektowanym jednak organie centralnym ma być tylko ogłoszony fakt utworzenia lub rozwiązania danego stowarzyszenia zarobkowego czy gospodarczego.

Handel zagraniczny austro-węgierski w miesiącu sierpniu. Dziś pojawił się wykaz statystyczny obrotu handlowego z zagranicą, którego rezultaty w porównaniu z sierpniem r. pop. przedstawiają się następująco:

	Sierpień 1901	Styczeń do sierpnia 1901	wobec 1900	Styczeń do sierpnia 1901	wobec 1900.
	Miliony koron.				
Wywóz	150.1	— 15.1	1194.6	— 59.3	
Przywóz	130.0	— 1.7	1107.3	— 15.0	
Nadwyżka wywozu	20.1	— 13.4	87.3	— 44.3	

Zmniejszenie się wywozu jest, jak widzimy, o wiele intensywniejsze niż zmniejszenie się przywozu. W poszczególnych artykułach wywóz zmniejszył się pierwszych ośmiu miesiącach b. r. o następujące ilości: cukier 19.5 mil. kor., zboże 3.1, sól 3.1, konie 6.7, jaja 7.2, drzewo 10.4 itd. Natomiast wzrósł wywóz w nasionach o 5.2 mil. kor., w bydło rzeźnem o 3 mil. kor., w węgiel i koksie o 16.6 mil. kor., w towarach wełnianych o 3 mil. kor.

Przywóz zmniejszył się w towarach kolonialnych o 6.6 mil. kor., w winie o 16.1, w koksie i węglu o 6.7, w maszynach i aparatach o 7.1; wzrósł zaś w tytoniu o 6.1 mil. kor., w zbożu o 2.8 mil. kor.

Ekwiwalent należytościowy. Na odbytem w tych dniach posiedzeniu prezydium centralnego związku przemysłowców omawiano tok i rezultat obrad, które toczyły się w związkach przemysłowych i izbach handlowych, w sprawie ciężącego na jawnych i komandytowych spółkach obowiązku ekwiwalentowo-należytościowego. Dotychczas Związek centralny ograniczał się tylko do pouczenia drogą licznych okólników o istniejących i obowiązujących w danej chwili przepisów i rozporządzeń. Obecnie jednak wobec rezultatu wspomnianych obrad, a głównie wobec licznych skarg noszonych w tym względzie przez drobne i średnie przedsiębiorstwa przemysłowe, postanowił Związek centralny zwrócić się do Rady Państwa i ministerstwa skarbu z przedstawieniem o konieczności przyjęcia wniosku posłów Dra Lichta, Zinka i tow., mający na celu odjęcie obowiązku należytości ekwiwalentowych z jawnych i komandytowych spółek przemysłowych.

W mieszkaniu Czolgosza.

Cleveland Leader podaje następujące szczegóły o mieszkaniu, rodzinie i karierze Leona Czolgosza:

W pośrodku nieużytków, piasku i błota, pod nr. 306, na Flut street w Clevelandzie, stoi dom człowieka, który wykonał zbrodniczy zamach na życie prezydenta Mc Kinleya. Dom ten nie różni się wiele od sąsiednich, odznacza się tylko klombem kanny i innych roślin liściastych, oraz pewną atmosferą czystości, która go otacza.

Dwie rodziny zamieszkują budynek. Czolgosze zajmują mieszkanie od tyłu. Reporter Leadera zastał rodzinę przy stole, nakrytym czerwonym obrusem, na którym był chleb, ser i dzban wody. Starzy Czolgosze rozmawiali żywo po polsku z sąsiadem; był również obecny Jan, młodszy brat Leona, bardzo do niego podobny.

Rodzina zamieszkuje Fleet strat dopiero od tygodnia. Ojciec i synowie byli rolnikami i dopiero przed tygodniem sprzedali swoją farmę w Chagrin Falls. Ojciec jest robotnikiem przy zarządzie miejskim, nie umie po angielsku i rozmawia rozdrażniony, żona jest macochą Leona.

„Nie wiem dlaczego Leon próbował zabić kogokolwiek. Był dobrym chłopcem, ale był chory — i stary Czolgosz wskazuje na piersi. — Leon musiał zwaryować. To był dobry chłopak, ale nie był silny“.

Jan Czolgosz, żyjący u rodziców, jest inteligentnym młodym człowiekiem, i płynnie mówi po angielsku. — „Nie rozumiem, co się stało z Leonem — mówi. — Chyba zwaryował. Nigdy nie był zdrów; wydawał mnóstwo na doktorów, ale nie mogli mu pomóc. Pytaliśmy się: Leonie, czyś ty chory? a on odpowiadał: „Nie wam do tego!“ Całymi dniami nie mówił. Do domu wracał na noc, ale w dzień się nie zbliżał, tylko żywił się rybami, które piekł w lesie, i ziemniakami. Mówił, że nie może robić, bo jest chory. Cztery lata temu, był zajęty w fabryce plotów amerykańskich „Steel and wire Company“, ale tam praca była za ciężka, więc wrócił do farmy; ale i tutaj nie robić nie chciał, a my nie nalegaliśmy na niego, wiedząc, że jest chory.“

„Dom opuścił w czerwcu, mówiąc, że idzie do bogatego farmera w Indianie. Potem nie słyszałem nic o nim, więc myślałem, że tam dotąd przebywa. Dawniej nigdy nie opuszczał rodziny.“

„Chłopak nie był anarchista; jest waryatem, jeżeli tak mówi. Książek Emmy Goldman nigdy nie czytał, był zanadto leniwy. Ma około 28 lat, urodził się w Detroit. Do szkoły tylko krótki czas uczęszczał. Był tchórzem, i nie wiem skąd wziął tyle odwagi, żeby kogoś zabić. Ja bardzo żałuję mego brata, a ojciec się smuci, że Leon zabił Mc Kinleya“.

Rodzina Czolgoszów dopiero od r. 1898 posiadała dobrą farmę, ale zarządzała nią źle, tak, że ostatecznie przed tygodniem znaleźli nabywcę, pana Jana Smith. Cała rodzina sprowadziła się do Clevelandu, tylko Waldek, drugi brat mordercy, pozostał na farmie, gdzie pomaga p. Smith.

Reporter Leadera odwiedził Waldeka, który nie wiedział o zamachu na prezydenta.

— Leon robił w tym roku kilka wycieczek do Buffalo, ale na pytanie, co tam robi, powiedział, że mnie nic do tego.

W czerwcu, zaraz po wyjeździe do Fort Wayne w Indianie, napisał mi, że może już nigdy się nie zobaczymy.

— Czy Leon był anarchista?

— Nie, on był socjalistą.

— Czy czytał kiedy książki Emmy Goldman?

— Nie, ale czytywał gazety socjalistyczne.

— Czy pan jest socjalistą?

— Tak jest i cała rodzina także.

— Ale nikt z was nie jest anarchista?

— Nie, oczywiście nie.

Nie wierzy, aby Leon miał współników; z rodziną nie był dobrze, miał nawet częste kłótnie.

Ściany mieszkania na Fhet Street są pokryte taniem, kolorowanymi obrazkami z biblii. Mieszkanie nie jest podobne do „saloonu“ i sklepu sprzedawczego, które ojciec Czolgosza prowadził przed dwoma laty. Teraz „saloon“ prowadzi Józef Karwacki. Znajduje on się na rogu Tod-Street i Trzeciej Alei. Nazywa się „Pod białym orłem“. Na drugim piętrze, w hali wchodowej, jest namalowany orzeł z rozpostartymi skrzydłami i otwartym dziobem. Tutaj zbierali się anarchiści, kiedy Paweł Czolgosz był właścicielem „saloonu“. Tutaj padło nasienie, które zmieniło spokojnego chłopca w dzikiego zwierza.

Leon zbierał pamflety, uczące mord, buntu i zniszczenia i rozmyślał nad nimi, nie o tem nie mówiąc rodzinie. Stał się ponury i drażliwy. Chociaż z natury tchórzliwy, miał temperament gorący, i niedługo stał się zdolnym do tej okropnej zbrodni. Myśli anarchistyczne przyniósł już z sobą do farmy, a nie mówiąc prawie z rodziną, spędzał czas w lesie, łowiąc ryby i zbierając siły do swego demonicznego zamachu na życie prezydenta.

Kilka lat temu Czolgosz był zajęty w młynie w Newburg. Robotnicy znali go pod nazwiskiem Fryderyka Nieman'a.

Mówią, że pracował spokojnie, ale miał usposobienie gwałtowne. Mówią również, że zabójca był upartym niedowiarkiem.

Kobiety z Białego domu.

(Mrs. Roosevelt — Mrs. Mac-Kinley).

Od ostatnich dziesięciu lat damy amerykańskie biorą nader żywy udział w życiu publicznym i politycznym, mimo to jednak nie zrzekły się oni częstochki z dawnego przywileju przewodniczenia w życiu towarzyskim, a do świetnego powodzenia nowego prezydenta przyczyniła się też w niemałym stopniu pani prezydentowa, nader przychylnie przyjęcie, jakiego doznała we wpłyowych kręgach kobiecych i wysokie stanowisko, jakie dama ta w amerykańskim „society“ zajmuje.

Mężowi jej oszczędzonym było wypróbowanie własnej i żony popularności w burzliwej walce wyborczej: nieszczęście, jakie Amerykę spotkało, otworzyło przed małżonkami podwoje Białego domu, niby przed następcami tronu, na mocy konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Obecna pani Roosevelt jest drugą żoną nowego prezydenta. Będąc bardzo młodym, ożenił się Mrs. Roosevelt z Alicją Lee z Bostonu o której po dziś dzień wspomina z uczuciem głębokiej wdzięczności. Ona to podniecała go do czynu, ona skłoniła go do oddania się polityce a niezachwianą wiarą swą w niezwykłe zdolności męża potęgowała u niego ufność we własne siły. Dwa lata tylko trwało szczęśliwe ich pożycie; Alicja umarła, zostawiwszy mężowi córkę, która dziś ma lat 11.

Obecna żona prezydenta, Edyta Carow jest córką wpływej rodziny w Nowym Jorku i należała jeszcze przed zamążpójściem do poufanych przyjaciół rodziny Rooseveltów. Jest kobietą bardzo wykształconą a widnokrąg jej umysłowy rozszerzył się jeszcze licznymi podróżami, które odbywała. Posiada znajomość kilku języków i uchodzi za jedną z naj-

bardziej czytanych dam w Stanach Zjednoczonych. Ma obecnie lat 35, jest średniego wzrostu i przedstawia się jako ujmująca piękność amerykańska o rysach regularnych. Ubiiera się z prostotą, lecz lubi nawet w najdrobniejszych szczegółach zastosować się do najświeższej mody. Powodując się smakiem nader wykwiutnym nie nosi — wbrew ogólnemu zwyczajowi pań amerykańskich — wielu klejnotów, a nawet przy uroczystych okazjach zadawała się kilkoma ale nader gustownie dobranymi okazami. Urządzenie domu odznacza się również prostotą, elegancją, i uwzględnieniem mody i komfortu nowoczesnego.

Jest najtroskliwszą matką dla swych sześciu dzieci a życie jej domowe podają jako wzór. Czuwa sama nad nauką i zabawami dzieci a usiłowania jej odnoszą pożądany skutek, dzieci bowiem są zdrowe i uzdolnione. Pomiędzy cnotami Mrs. Roosevelt wymieniają jeszcze to, iż jest *a good business woman*. Książeczki czekowe i depozyta bankowe nie są dla niej zagadką, a staranność jej około gospodarstwa przyczynia się do podniesienia zamożności domu.

Mając skłonności literackie, utrzymuje bez przerwy stosunki z kilkoma literackimi klubami i z grupą przyjaciółek, które dzielą jej usposobienie i okazują żywe zajęcie się kwestyami bieżącymi w polityce i życiu społecznym. Uczestniczy też chętnie w dobrze czynnych stowarzyszeniach. Obecnie, gdy mąż jej został najwyższym urzędnikiem Stanów Zjednoczonych, życie jej nie będzie już płynęło tak cichem i spokojnem korytem, jak do niedawna.

* * *

Od młodej, zdrowiej i szczęściem promieniającej żony nowego prezydenta do pogrążonej w rozpacz wdowy Mac Kinleya, jaka różnica! Mrs. Mac Kinley, która małżonka swego odprowadziła do Canton, nie wróci już nigdy do Białego domu. Smutek pozostanie nieodłącznym jej towarzyszem aż do chwili, kiedy — wedle słów jej — „połączy się znowu z ukochanym swym mężem“. Śmierć rozłączyła parę małżonków, która żyła w niezachwianej i niezmiętej wierności i miłości. Amerykanie twierdzą, iż do popularności Mac Kinleya przyczyniło się wiele jego wzorowe pożycie małżeńskie, jak i w ogóle cnoty domowe mają w Stanach Zjednoczonych wielkie uznanie.

Przed zamążpójściem była Mrs. Mac Kinley bogatą dziedziczką w Cantonie i jako Ida Saxton należała do najpiękniejszych i najbardziej pożądanych pań amerykańskiego towarzystwa. Z pomiędzy wielu wybrała Mac Kinleya, który przybył z armii jako bohater sławą okryty. W życiu familijnem jednak nie szczęściło się młodym małżonkom. W przeciągu pierwszych czterech lat stracili dwoje dzieci i odtąd tylko miłość i czułość męża zdołała dodać jej odwagi do dalszego życia. Fizycznie jednak czuła się złamaną i od lat 20 chyliła się do grobu. Dla tej kobiety bladej, zmęczonej i chorej, było to prawdziwą ofiarą wejść jako *first lady in the land*, do Białego domu. Przy wszystkich oficjalnych przyjęciach pani Mac Kinley obok stojącego prezydenta, wbrew zwyczajom amerykańskim, siedząc, witała gości. Tej to chorej kobiecie, żyjącej tylko miłością męża, fatalne przeznaczenie kazało przeżyć męża. Odtąd, z cierniowym wieńcem na czole, będzie żywcem w samotności pogrzebana, dokąd towarzyszy jej tylko pełne czci wspomnienie narodu amerykańskiego.

Nieźrównane przygody Hansa Pfaalla.

Z Edgara Poe.

(Ciąg dalszy).

W każdej z pięciu mniejszych dziur umieściłem pięćdziesięcio-funtowy nabój, a w tę większą baryłkę, sto pięćdziesiąt funtów prochu armatniego. Zarówno naboje jak i baryłkę połączyłem we właściwy sposób z nakrytymi przewodami, a doprowadziwszy do jednego z nabojów cztery stopy długi lont, nakryłem dziurę, umieściłem baryłkę ponad nią, pozostawiając drugi koniec lontu wolny na cal, tak że go łatwo widzieć było można. Potem wypełniłem pozostałe dziury, oraz poumieszczałem baryłki w miejscach ich przeznaczenia.

Obok przedmiotów powyżej przytoczonych przytransportowałem do składu, i tam ukryłem, jeden z patentów Grimma, ulepszący przyrząd do zgęszczania powietrza atmosferycznego. Znalazłem atoli, że maszyna ta wymagała znaczniejszej zmiany, zanim można ją było zastosować do celów, do których użyć jej zamierzałem. Przy ciężkiej pracy i niezachwianej wytrwałości, wszystkie moje przygotowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Balon wkrótce został wykończony. Zawierał więcej niż czterdzieści tysięcy sześciennych stóp gazu, to też sądziłem, że uniesie mnie z łatwością razem z moimi przyrządami, a nawet jeżeli zdołam postąpić ekonomicznie, razem z siedemdziesięciu funtami balstu. Pokryłem go trzema warstwami werniksu, przyczem użyty gatunek muślinu, okazał się tak dobrym jak jedwab, będąc tak samo mocnym a o wiele tańszym.

Gdy wszystko było już gotowe, wydobyłem od żony przysięgę na zachowanie tajemnicy odośnie do moich wszystkich czynów poczynawszy od wizyty u kramarza książek; przyrzekając ze swej strony powrócić jak będzie można najwcześniej, zostawiłem jej wszystkie pieniądze jakie jeszcze miałem, i pożegnałem się z nią. Nie obawiałem się o nią wcale. Była ona bowiem dzielną niewiastą, i mogła iść przez świat bez mojej pomocy. Prawdę mówiąc, to zawsze patrzyła na mnie jak na próżniaka i niedołęgę, budującego zamki na lodzie, i rada była pozbyć się mnie. Była to ciemna noc, gdym się z nią rozstał, i gdyśmy przy pomocy trzech wierzycieli, co tyle ponieśli trudów, zanieśli balon krętą drogą do miejsca, gdzie inne artykuły były złożone. Tam znaleźliśmy wszystko w porządku, a ja zabrałem się natychmiast do rzeczy.

Był to pierwszy kwietnia. Noc, jak powiedziałem poprzednio, była ciemna; na niebie nie było ani gwiazdki; drobny deszcz, padający z przerwami, był nam nie na rękę. Lecz główna moja troska odnosiła się do balonu, który pomimo pokrycia werniksem zaczął przybierać na wadze pod wpływem wilgoci, a i proch mógł zamoknąć. To też kazałem swym trzem pomocnikom pracować bardzo usilnie nad ubijaniem lochu wokół baryłki środkowej i nad mieszaniami kwasów w pozostałych. Ale mimo wszystko nie ustali naprzykrzać mi się pytaniami, co do celu tych przyrządów, i wyrażali niezadowolenie z powodu ciężkiej pracy, której ich poddałem. Mówili, że trudno im pojąć, co dobrego może wynikać z ich przemoknięcia nawskróś, jedynie dla wzięcia udziału w tych strasznych czarach. Zacząłem się niepokoić, to też pracowałem z całych sił; zdaje mi się, iż ci idjoci myśleli, że wszedłem w układ z dyabłem, i że

to, co robię, nie jest niczem lepszym, niż sztuką szatańską. Obawiałem się tedy, aby mnie całkiem nie opuścili. Udało mi się atoli uspokoić ich przyrzeczeniami zapłaty wszystkich długów w całości, jak skoro tylko uda mi się ukończyć to przedsięwzięcie: Słowa moje interpretowali oczywiście na swój własny sposób, wyobrażając sobie, że w każdym razie przyjdę do posiadania znacznej ilości gotówki; a jeżeliby im tylko zapłacił wszystko, com był winien i może coś jeszcze ponadto, w uznaniu ich zasług, to obojętnem dla nich było, co się stanie z moją duszą albo mojem paktem.

W cztery i pół godziny balon zapełnił się dostatecznie. Przytwierdziłem więc kosz i umieściłem w nim wszystkie swoje przyrządy: teleskop, barometr z ważnemi zmianami, termometr, elektrometr, kompas, igłę magnetyczną, sekundnik, dzwon, tubę do mówienia i t. d. i t. d. — Także kulę szklaną z wypompowanym powietrzem, zamkniętą starannie korkiem — nie zapomniałem też o przyrządzie kondensacyjnym, o nierozpuszczonym kleju, o lasce laku, znacznej ilości wody oraz innych zapasów, jak pekfeleisch, który mało zabiera miejsca a wiele dostarcza pokarmu, zabrałem też ze sobą parę gołębi i kota.

W ten sposób doczekaliśmy się niemal brzasku dnia, to też czas już był na wyruszenie w drogę. Rzucając zapalone cygaro na ziemię, jakby przypadkiem, schyliłem się dla podjęcia go i zapalenia ukradkiem wystającego lontu. Manewr mój uszedł uwagi trzech moich towarzyszy; wskoczywszy do kosza przeciąłem jedyny powrót, który przytwierdzał mnie do ziemi, poczem wzniosłem się z niepojętą szybkością, unosząc bez trudu sto siedemdziesiąt pięć funtów balastu, którego mogłem mieć jeszcze drugą

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W środę dnia 25 września 1901 roku.

WESELE

dramat w 3 aktach Stanisł. Wyspiańskiego.

OSOBY:

Gospodarz p. Solski	Kasia druch. p. Nałęcz
Gospodyni p. Stachowicz	Staszek pna Kwiatopolska
Pan młody p. Nowacki	Kuba p. Rybicka
Panna młoda p. Połicka	Isia p. Jankowska
Marysia p. Bednarzewska	Żyd p. Feldmann
Wojtek p. Bielecki	Rachel pni Solska
Ojciec p. Koszyński	Dziad p. Antoniewski
Jasiek, druž. p. Roman	Książd p. Nowicki
Nasper, p. Recheński	Muzykant p. Patiuszenko
Poeta p. Adwentowicz	
Dziennikarz p. Hierowski	
Nos p. Piszcz	
Radezyń p. Węgrzynowa	
Marynia pna Arkawin	
Zosia p. Miłowska	
Hanezka p. Mrowowska	
Klimina p. Gostyńska	
Czepiec p. Jaworski	
Czempowa pna Weigel	

Osoby dramatu:

Widmo p. Stanisławski
Stańczyk p. Wysocki
Hotman p. Woleński
Rycerz czarn. p. Władysławski
Upiór p. Węgrzyn
Wernyhora p. Chmieliński
Chochoł p. Kwiatkiewicz

Rzecz dzieje się w r. 1900.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety weźmieć przed nabycia w biurze Płonna. 6713

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Otrzymałem

świeży transport wybornej herbaty oryginalną chińską w czterech najprzedniejszych gatunkach po 55 ct. 75 ct., 1 zł. 1-25 — 1/4 funta 7166

Kazimierz Lewicki, Lwów, Trybunalska.

Muscatele. 7168

5 kilogr. winogron muscatele . . . k. 3-60
5 dużych brzoskwiń . . . 4-90
5 świeżych fig wiankowych . . . 3- franco za zaliczką

Giovanni Spanghero, Triest

Maszyny do szycia Singera i inne sprzedaje za gotówkę z opustem 10% lub na raty pod przystępnymi warunkami. Cenniki ilustrowane wysłać bezpłatnie Jan Lauruk Lwów, Halicka 6. 6669 15-9

Pianina machoniowe i czarne, fortepian koncertowy; tania, Karol Marecki, Bato-rego 34. 7105 3-2

Wózek na resorach i fajeton damski do sprzedania Lindego 6. 7151

Maszyna stabilka z fabr. ks. Salma, o sile 20 ph. używana, w dobrym stanie do sprzedania w Zarządzie dóbr Zabrze, poczta Ostrów koło Sokala. 7032 6-6

Merańskie winogrona kuracyjne

wybrane duże grona z lekarskim przepisem użycia rozsyła 5 kg. za 4 koron franco za pobraniem Balth. Amort Meran, Tyrol. Uprasza się o skawie o zamówienia w języku niemieckim. 6752 18

Nowości na suknie wełniane i barchany, poleca

Ignacy Fried Lwów, Halicka 1. 13. 6758

Rydzę kiszoną wymienioną w baryłkach 5-cio kilow. za zaliczką pocztową, razem z portem po 4 kor. rozsyła handel St. Romanowicza w Kolumny. 6924 6-5

Interesy majątkowe i handlowe.

W Sokalu dom duży z ogrodem i z zabudowaniami gospodarskimi do sprzedania z wolnej ręki. Adres: L. Wolska, Dołęga, poczta Zaborów. 1753

Spółnika (chrześcijanina) poszukuje się z kapitałem najmniej 5.000 zł. celem rozszerzenia rentownego przedsiębiorstwa, prosperującego już pięć lat. Strata wykluczona. Fachowość niewymagana. Zgłoszenia pisemne Józef Witkowski, Lwów Klonowicza 3, parter. 7111 5-3

Lwowska Izba załatwień dla rolnictwa, handlu i przemysłu.

- poszukuje do nabycia: 1. Majątku ziemskiego z gorzelnią blisko stacji kolejowej z wygodnym domem mieszkalnym.
- Majątku 500 do 600 morg. w powiecie lwowskim, żółkiewskim lub bobreckim.
- Willi o 6 do 10 pokojach we Lwowie.
- Domy we Lwowie dające sofitę oprocentowanie wiozonej gotówki.
- Większe kompleksy nadające się do parcelacji pod budowy we Lwowie, tudzież mniejsze parcele budowlane.

Na sprzedaż: 6. Majątki ziemskie większe i mniejsze, także z gorzelniami — osobiście zbadane przez naszych fachowych mężów zaufania i zasługujące na polecenie. 7. Realności w mieście i na prowincyi. 8. Zamiany domów we Lwowie na majątki ziemskie. 9. Uskutecznić zlecenia: na nawozy sztuczne węgiel, kamienny, maszyny rolnicze i inne; przyjmuje w komis spirytus i chmiel, ziemiopłodny rolne i leśne. 7128

Mieszkania i sklepy.

Gosiewskiego 4. Zaraz 7 pokoi z łazienką, pokojem służbowym, gankiem oszklonym. 7162 3-1

2 pokoje frontowe z przedpokoikiem z meblami lub bez i z utrzymaniem dla jednego lub dwóch zamożniejszych panów. — Windownia w Administracji. 7163

Mechanickiego 1. 36, II, piętro, 5 pokoi, przedpokój, kuchnia pokoi dla służby z przynależnościami od 1 października do wynajęcia. 7041 6-5

Narożny lokal do wynajęcia ulica Kochanowskiego 1. 18. 7046 5-5

Zakopane

Hotel „Morskie Oko“ otwarty przez cały rok. Dom murowany, 50 pokoi urządzonych z komfortem, oświetlenie centralne, wodociągi. Ceny przystępne. 6822 8-4

Doniesienia różne.

Panią w żalobie, którą spotkałem o 12 godz. w niedzielę, ulica Trzeciego Maja, w ogrodzie i odkloniła się, proszę podać sposobność bliższego poznania się. P.-r. Lwów, „S. D. Cylinder“. 7167

Jurko z Malawy wysłał list. 7166 1

Młody, przystojny, literat, na dobrem stanowisku, pragnie nawiązać listowną wymianę myśli z osobą młodą, wykształconą, inteligentną celem ewentualnego mariażu. Post.-rest. „Ochłan“ Lwów. 7164 1

Darki i ogrody zakłada, wykonuje wszelkie inne roboty w zakresie ogrodnictwa wchodzące i przyjmuje stałe kierownictwo nad prowadzeniem ogrodów. — Wincenty Bielski ogrodnik pejzażysta, Czikiendi poczta Domażyr koło Lwowa. 6880 5-4

Znana z tanioci i eleganckiego kroju pierwszorzędną firmą M. Iscovitscha i Braci we Lwowie, przy pl. Halickim 1. 2, poleca swój świeżo sprowadzony transport gotowych ubrań męskich, które sprzedaje o 30 proc. taniej, aniżeli gdzieindziej. 6918 15-9

Losy Rudolfa i Cisańskie ubezpieczyć można przed stratą w razie wylosowania najniższą wygraną przez Kantor wymiany Wiktor Chajesi Sp. Lwów. 6972 10-7



Podłogi

zapuszcza, frote-ruje szybko i tanio lwowski Zakład froterski i czyszczenia okien W. Andruszewskiego, Sykstuska 26. Jedynie renomowane t. r. przedsięb. 6240 10-9

Pannę lub młodą wdowę przystojną radbym poznać. Fotografia pożądana A. R. 311. poste restante, Lwów. 7140 2-2

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane. Farmaceuta poszukuje posady w aptece lub drogueryi. Adres: Apteka Mośelska. 7145 4-1

Osoba młoda, inteligentna, z wielkiem zamiłowaniem podejmuje się pielęgnować chorych. Zajmie się także domem. Zgł. Pielęgniacy „Słowa Polskiego“. 7104 3-3

Kantorzysta buchalter z ładnym piśmem, dobry rachmistrz i calculator, obznajomiony w zawodzie drzewnym, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod: „Energiczny 1000“. Administracja „Słowa“ 7137 2-2

Rutynowana nauczycielka, poszukuje posady na prowincyi. Mykietyn, Hofmana 30, Lwów. 7146 4-2

b) Zaufiarowane. Guwernantki posiadające język francuski, niemiecki i muzykę, znajdują zaraz posadę przez Biuro Weryfikacyjne. Lwów, Batoiego 6. 7159 1

Buchaltera poszukuje fabryka braci Wezelak we Lwowie, Łyczakowska. Czynność całodzienna, posada stała. 6914

Dr. Berstein adwokat w Delatynie, poszukuje koncypianta. 7078 6-4

Hidrotechnika

teoretycznie i praktycznie uzdolnionego poszukuje dla budowy, poprzek rzeki, uderzenia na Podolu rosyjskim, blisko granicy. 20 kilometrów od galicyjskiej stacji kolejowej w Pustej. Warunki i detale proszę nadesłać do Kamieńca Podolskiego, właśc. dóbr Książkiny, Mikołajowi Rozembergowi. 6884 3-3

Examinowany leśniczy z dobrą kwalifikacją przyjął w Trościancu p. Złoczów. Osobiste zgłoszenia lub odpis świadectw do zarządu dóbr w Skwarzarzawa. 7106 3-3

Wychowanie i nauka.

Do „Intelligenzprüfung“ kurs przygotowawczy przy udziale sił fachowych (naucz. i prof. Szkół publ.) Rozpocz. dn. 1 października. A. Strzelecki, b. naucz. Gimnazjum Franc. Józefa i Szkoły realn. Zielona 5 I. p. (stacja tramw. elektr.) Zgłoszenia 5-6 pop. 7147 2-2

Nauki buchalterii systematycznej udziela w kursach gremialnych, odrębnych dla Pań i Panów L. E. Veltz, Lwów, pl. Strzelecki 4. Dzieło tegoż „Nauka buchalterii“ wyszło już w całości, Wpisy przyjmuje codziennie od godz 2 do 3 popołudniu 5005

Po powrocie z zagranicy w koncesyjowanej szkole śpiewu Ady Dąbrowskiej kurs nauki śpiewu solowego 15 września rozpoczęły, Ossolińskich 10, II. p. 6351 7-5

Maryja Johnson Buczynska, nauczycielka języka angielskiego, uczy wraz z synem Sykstuska 37. 7124 3-2

Favorit jest praktyczną nowością dla palaczy. Cygaro zostaje na ręku nie przeszkadzając w pracy lub grze. Oko bywa chronione przed dymem, palce pozostają czyste i wolne od nieprzyjemnego zapachu. Do nabycia we wszystkich sklepach galanteryjnych i trafikach. 6934 15-4

KONKURS.

Wydział powiatowy w Horodence rozpisuje konkurs na posadę urzędnika administracyjnego dla dróg gminnych z siedzibą w Obertynie.

Kandydaci mają się wykazać praktyką z administracji i rachunków drogowych. Czynność urzędnika administracyjnego określi instrukcja Wydziału powiatowego.

Posada nadana zostanie prowizorycznie z roczną płacą 1200 kor., ryczałt na podróże 300 koron. — Podania wnosić należy do d. 15 października 1901.

Z Wydziału powiatowego Horodenska dnia 20 września 1901.

taką porcję. Gdy opuszczałem ziemię, barometr wskazywał trzydzieści cali, a termometr 19 Celsiusa. Zaledwie wzniosłem się na wysokość pięćdziesięciu jardów, gdy rycząc i hucząc powstał za mną w straszliwy sposób, tak gwałtowny huragan ognia, wiru, płonącego drzewa, rozpalonego metalu i poszarpanych ciał ludzkich, że serce we mnie zadrażało i upadłem na dno kosza drżąc na całym ciełe. Pojąłem obecnie, że przeszedłem całą rzecz i że główne skutki eksplozyi miały dopiero nastąpić. Dolotnie w mniej niż sekundzie poczułem uderzenie krwi do głowy, a bezpośrednio potem wstrząśnienie, którego nigdy nie zapomnę i które zdawało mi się rozdzierać firmament na polę. Gdy potem miałem czas na refleksję zrozumiałem, że nadzwyczajna siła eksplozyi, o ile to mnie dotyczyło, brała źródło w mojej sytuacji bezpośredniej nad nią i na linii jej największego napięcia. W danej chwili myślałem jeno o ratowaniu życia. Balon skurczył się naprzód, potem rozdał gwałtownie, potem zaczął wirować z zawrotną szybkością, wreszcie zataczając się i potykając jak pijak, przerzucił mnie przez brzeg kosza, tak, że zawisłem w straszliwej wysokości głową na dół a twarzą na zewnątrz i to na kawałku cienkiej linki około trzy stopy długiej, zwisającej przypadkiem przez szparę w dnie kosza; gdy wypadła lewa stopa opatrniczowo zaplątała się w nią — nie podobna, całkiem nie podobna — wyobrazić sobie rozpaczliwości mego położenia. Oddechalem konwulsyjnie — drżałem na całym ciełe, jakby we febrze, czułem, że mi oczy na wierzch wychodzą — nudności mnie opanowały wreszcie, mdlejąc, straciłem przytomność. Nie mogę powiedzieć, jak długo pozostawałem w takim stanie. Musiał to być jednakże spory przebieg czasu, bo gdy częściowo odzyskałem świadomość istnienia, zaczęło już dnieć a balon wznosił się nad

zwierciadłem oceanu; jak daleko oko mogło objąć granice horyzontu, nie było ani śladu ziemi. Przyszędłszy do przytomności nie doznawałem takiej agonii, jakby słusznie można było przypuszczać. Co prawda zimne rozważenie sytuacji nie było bardzo pocieszające. Podniosłem do oczu obie ręce i dziwiłem się mocno, co mogło być przyczyną nabrzmienia żył i poczerwienia paznokci. Potem zbadalem troskliwie głowę, wstrząsając nią kilkakrotnie, i przekonałem się, że nie jest większą od balonu, chociaż mi dłem takie wrażenie. Potem przeszukawszy kieszenie w spodniach, a znalazłszy je pustymi starałem się wytlómaczyć ich wypróżnienie, a nie mogąc uczynić, poczułem mocne udrczenie. Potem zacząłem doznawać jakiegoś niepokoju w lewej kostce, a wtedy zacząłem też mieć niejasne zrozumienie swego położenia. Ale co osobliwe, to fakt, że nie byłem ani zdziwiony, ani przerażony. Jeżeli doznałem jakiego wzruszenia, to było to chyba zadowolenie z tak sprytnego wyplątania się z dylematu, ani przez chwilę nie zwątpiłem w ostateczne wybawienie się z niemiłego położenia. Przez kilka chwil zanurzyłem się w najgłębszej medytacji. Przypominam sobie, że często zaciskałem usta, że przykładałem wskazujący palec do boku nosa i czyniłem przeróżne gesty i grymasy, właściwie ludzimi, co siedząc wygodnie w fotelu, rozważają rzeczy ważne lub zagmatwane. Zebrałszy myśli, jak mi się zdawało całkiem dostatecznie, założyłem ręce na plecy z wielką rozważą i ostrożnością i odpiąłem wielką żelazną sprzączkę, należącą do paska mých pantalonów. Sprzączka ta miała trzy zęby, które zarzewiały nieco z trudnością obracały się na osiach. Pomimo to doprowadziłem je po pewnym czasie do pozycji pod kątem prostym do sprzączki, w której to pozycji ku mojej radości pozostały. Chwyciwszy

tak skomplikowany przyrząd w zęby, zacząłem rozwiązywać krawat. Musiałem odпочząć kilka razy, nim udało mi się dzieła dokonać; ale w końcu i to się stało. Do jednego końca krawatu przywiązałem sprzączkę, drugi zaś koniec dla większego bezpieczeństwa obwinąłem wokół rąk. Podniosłszy przy pomocy wielkiego wysiłku mięśniowego całe ciało w górę zdołałem za pierwszym razem zarzucić sprzączkę za brzeg kosza, w którym utkwiała. Teraz ciało moje było pochylone ku bokowi kosza pod kątem blisko czterdziestu pięciu stopni; ale to wcale nie znaczy, że byłem jeno czterdzięci pięć stopni odchyłony od linii pionowej. Bynajmniej, bo znajdowałem się prawie równoległe do płaszczyzny horyzontu; gdyż zmiana położenia, jaką osiągnąłem, przechyliła znacznie spód kosza na zewnątrz mojej pozyeyi. co groziło mi największym niebezpieczeństwem. Należy bowiem pamiętać, że gdybym wypadając z kosza zawisnął twarzą do balona zamiast na zewnątrz, co się stało rzeczywiście, albo gdyby linka, której uczepiłem się, zwisała przynajmniej przez górny brzeg zamiast przez szczelinę blisko dna kosza — łatwo pojąć, że w każdym z tych dwóch przypuszczalnych wypadków nie byłem w stanie dokonać tyle nawet, ile dokonałem obecnie, a zdobyte moje byłoby nie doszły do potomności. Miałem więc wszelki powód do wdzięczności, chociaż w istocie byłem zanadto głupi jeszcze, żeby być czemkolwiek i wisiąłem w tak szczególny sposób przynajmniej przez kwadrans, nie czyniąc żadnych dalszych wysiłków, znajdując się w stanie idiotycznego zadowolenia. Ale wreszcie to szybko ustąpiło, poczem wyrzodził się przestach i przynęgnięcie, oraz poczucie kompletnej bezradności i ruiny.

Odnaczone w roku 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

fabryka Szeligi Łyszkiewiczza

inżyniera 3132

we Lwowie, ul. św. Marcina 29, poleca

Asfalt w gorącym stanie do izolacji fundamentów, oraz do osuszania zawilgoconych ścian w pomieszkaniach.
Niszczy bezpowrotnie gorącym asfaltem grzyb drzewny.

Tektury asfaltową ogniotrwałą do krycia dachów od 20 ct. za 1 metr. kwadr.
Lak asfaltowy ismole dystalowaną bezwodną do konserwacji dachów i drzewa.

Elastyczne płyty izolacyjne.

Fabryka wykonuje pokrycia dachów i reparacje w całym kraju swoimi robotnikami.

Telefon nr. 250.

FABRYKA SZELIGI ŁYSZKIEWICZA

inżyniera we Lwowie, poleca

Dachy holcimentowe, nie wymagające wiązań dachowych, bez konserwacji i reparacji wiecznej trwałości.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wyuczyć się można w 12 lekcyjach kroju francuskiego pod gwarancją w szkole kroju

EUGENI WECKEROWNEJ

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 5 II. p. drzwi 19.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, zakłady, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najlepszej dokładności. Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą, za podaniem dokładnej miary. 6572

Na konfekcje i kroje angielskie osobny kurs.

Nowość!

Koldry puchowe wyrobu Józefa Schustera zalecane dla swej nadzwyczajnej lekkości i ciepła z wełnianego atłasu we wszystkich kolorach po zlr. 13, 20, 22, z atłasu jedwabnego po zlr. 22, 28, 35 do 45 zł. Koldry puchowe wyrabiam sam i są wyłącznie tylko u mnie do nabycia Koldry zwykłe na wacie wełnianej począwszy od zlr. 4, 5, 6-50, 7, 8, 10 w największym wyborze zawsze na składzie. 6456

Materace włosienne od zlr. 14, 16, 18, 20 do 32.

Sienniki zwykłe i sprężynowe, kocyki wełniane, poduszki itd. najtaniej w specjalnej pracowni wyrobów pościeli

JÓZEF SCHUSTER

Lwów, Kopernika 5.

PERFUMY z białych fiołków

znakomite cena — 80, 1-50, 2— i 3— koron

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6776
Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.



Magazyn uniwersalny

firmy 4.65

Roman Drobner

w Krakowie.

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Ilustrowany cennik przyborów do rybołówstwa rozsyła darmo i oplatnie.

Nowość!
Polski podręcznik do rybołówstwa. prof. Rozwadowskiego
Cena 4 korony.



Komisowy skład

KAS ogniotrwałych

najlepszej jakości, po cenach bardzo niskich. Wiele listów pochwalnych do przeglądnięcia.

Jan Schumann

Lwów, ul. Akademicka 3. 6898 5-5

W nowo otworzonym magazynie

„Au Printemps“

we Lwowie, pl. Halicki 13.

(dawniej ZWIEBAK) można po najniższych cenach nabyć: dywany różnej jakości, także prawdziwe perskie, portyery, firanki, kapy na łóżka i stoły, story, kocyki, materye na meble i artykuły dekoracyjne. 6784 30

Ze prawdziwym dobrodziejstwem jest Zakład

najlepszy dowód mam na sobie, bo cierpiąc od dłuższego czasu na nerki, używałam przez dwa miesiące kąpieli mineralnych, tak że dziś przy pomocy Bożej i troskliwości Pp. Bratkowskiich, jestem kompletnie zdrowa, a co przytem bardzo ważne, to ta pedantyczna czystość i dbałość o chorych i ścisłe wykonanie poleceń mego lekarza, jakoteż taniść, bo zapłaciłam za 31 kąpieli 37 zlr., gdy pojechałszy do kąpieli, musiałabym przy najskromniejszych wydatkach przez 2 miesiące pobytu, najmniej 150 zł. wydać.

Dla tego czuję się w obowiązku ten Zakład cierpiącym jak najlepiej polecić, a tem samem Pp. Bratkowskiim szczerze podziękować. 7156 1

Tekla Żrebecka, właś. realn.

Eksport do wszystkich państw europejskich!!!

Egipskie tutki i bibułki

AIDA

są za najlepsze uznane.

Główny skład: „AIDA“, Lwów, ulica Pańska 1. 10.

Pensya w Wiedniu.

W dystyngowanym domu polskim otrzyma jedna osoba pomieszkanię i wikt. Osobny pokój i fortepian do użytku, względnie nauka w śpiewie.

Zgłoszenia: W. K. Wien VI. Windmühlgasse 2 A., 1 Stiege, Thür 32. 7065



Przewóz mebli w mieście, koleją i drogą kołową, zapomocą ek. uprz. patent. wozów meblowych pod gwarancją za jakiegokolwiek uszkodzenia

Wozy meblowe 6 do 8 1/2 metr. długości.

ALEKSANDER SALZER,

Wiedeń, I., Franz Josefs Auai 5, Lwów, Halicka 1. Rok założenia 1878. 6789 5-5

Całkowita gotówka nie wymagana!



Pod dogodnymi warunkami

dajemy osobom, będącym w możności płacenia, wszystkie nasze towary na kredyt i polecamy im dywany salonowe, do pokoi, kościelne i ścienne, chodniki, linoleum, ceraty, firanki, portyery, kapy na stoły i łóżka, koldry, koce, materye na meble i różne inne przedmioty dekoracyjne. — Meble żelazne i drewniane, towary lniane i płócienne, bielizna, towary futrzane konfekcyjna męska i damska i wszystkie inne artykuły, mogą być przez nas sprowadzane. 4998 28

Na prowincję wysyłamy ilustrowane cenniki darmo i oplatnie. Listy należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego Magazynu

„AU LOUVRE“

Lwów, ulica Sykstuska 6. (w Pasażu).

Filia w Przemyślu, Mickiewicza 4.

Materye wełniane

na jesień

w najnowszych kolorach i doborowych gatunkach.

MATERYE CZARNE

na toalety strojne i do żaloby.

JEDWABIE

czarne i w kolorach.

FLANELE i BARCHANY.

Olbrzymi wybór!

NAJPIĘKNIEJSZE TKANINY.

Ceny najniższe. 6874 10-4

KUSZCZAK i ZUBIK

plac Halicki 1. 1.

Merańskie winogrona kuracyjne kosz 5 kg. zlr. 2-50

Wyborne brzoskwinie kosz 5 klg. zlr. 3.

Śliwki węgierskie na kompoty kosz 5 klg. zlr. 1-40 wraz z opakowaniem, oraz znakomite gruszki, doskonałe melony i kawony poleca handel delikatesów i win

Fryderyka Schleichera

Lwów, ul. Sykstuska 2. 6595 8-6

Generalna Agencya

WE LWOWIE

wielkiego Towarzystwa ubezpieczeń na życie jest do oddania wpływowej osobistości za złożeniem kaucyi, lub też większej firmie, pod bardzo korzystnymi warunkami. Tylko oferty ubiegających się, którzy odpowiedzą powyższym wymaganiom, będą uwzględnione. Oferty pod: „W. C. 4746.“ do Rudolfa Mosse'go, Wiedeń I. Seilerstätte Nr. 2. 7169 2-1

LWOWSKI AKCYJNY

Zakład Zastawniczy

ul. Karola Ludwika 1. 3.

I. piętro.

Udziela pożyczki na zastaw:

Kosztowności wszelkiego rodzaju, Papierów wartościowych i Przedmiotów cennych w ogóle.

1807

Procent umiarkowany obniża się w miarę wysokości pożyczki.

Biuro otwarte od godz. 9-1 i 3-6.